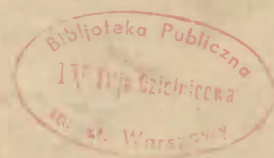


ŚWIAT

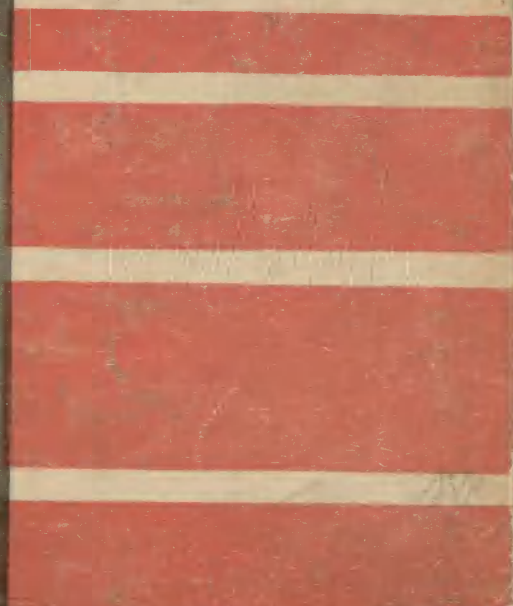
CENA 1 ZŁ.

Nr. 52

28.XII.1935



NUMER
SYLWE-
STROWY



POWINSZOWANIA

(NOWELA).

Każdego roku dwa razy: na Boże Narodzenie i Wielkanoc Porzeccy rozsyłali znajomym powinszowania świąteczne. Zajmował się zawsze tem jedynie Kazio. On kupował karty i wypisywał na nich życzenia z odpowiednią dla każdej osoby czy rodziny gradacją serdeczności.

Znajomość Porzeckich z Witkowskimi datowała się od powojennych czasów powrotu repatriantów z Rosji do kraju. Porzeccy wówczas, jak i teraz, mieszkali w swym majątku, Borkach na Wołyniu i Witkowski, który znał Porzeckiego jeszcze z przed wojny, przyjechał tu kiedyś, jako przedstawiciel firmy nawozów sztucznych. Panowie od razu przypomnieli sobie swą dawną znajomość i Porzecki, jako bardzo gościnny człowiek, zaprosił Witkowskiego na dłuższe w Borkach pozostanie.

Nawozy sztuczne szły jakoś nieświetnie, to też skorzystawszy z zaproszenia Porzeckiego, Witkowski niebardzo się potem kwapił w dalszą swą podróż. Wogóle powodziło się mu wówczas materialnie bardzo źle. Z Rosji powrócili z żoną ogołoceni ze wszystkiego, co tam mieli. Witkowska mieszkała właśnie u jakichś kuzynów w Warszawie. Ponieważ chorowała, więc i ją Porzeccy zaprosili do siebie, do Borek, na parę letnich miesięcy.

Witkowscy czuli się tu jak u siebie w domu. Gościnny dwór przyjmował ich nader serdecznie, wszyscy domownicy bardzo ich polubili. Kazio, który wówczas liczył sobie trzynaście lat, wprost za Witkowskim przepadał.

Mniej więcej rok po tem Porzecki był w Warszawie i powróciwszy do domu opowiedział żonie i Kaziowi, że widział p. Michała (tak nazywał Witkowskiego), że doskonale p. Michał wygląda, że świetnie mu się powodzi, że zmienili mieszkanie na większe.

Po ukończeniu gimnazjum wybierał się Kazio na wyższe studia do Warszawy i myślał z radością, że ujrzy tam pana Michała.

W słuchawce lekko chrobotać, jakby ktoś włączał się i wyłączał. Po chwili męski jakiś, daleki głos, zachrzącał:

— Slucham, tu Witkowski.
— Dzień dobry panu. Tu mówi Kazimierz Porzecki.

— Połecki?
— Porzecki. Po-rze-czki, wyskandował rozstawiając lekko sylaby Kazio z rodzajem się nagle znieczcierpliwieniem.

— A, pan Porzecki. Pan Kazio. Witam pana — trochę żywiej zabrzmiało w słuchawce.

— Tak, to ja właśnie.
— Czem mogę Panu służyć? Niechże nas pan odwiedzi kiedy w domu, mieszkamy Hortensja 40, pierwsze piętro.

* * *
— Jak mam zameldować? — pyta Kazia elegancka pokojówka.

Kazio szuka biletu w portfelu. Dobrze, że wziął z sobą bilety.

Po chwili, gdy pokojówka znikła za jakimiś drzwiami, Kazio siada, w dużym salonie, na fotelu w stylu Ludwika XVI.

Wreszcie cicho otwierają się wysokie drzwi. Starszy, lysawy, tegi, gładko ogolony pan wychodzi z nich i idzie ku Kaziowi.

(— To jest pan Michał? — przebiega Kaziowi przez myśl — Taki gruby gdzie są jego wąsy?).

— Dobry wieczór panu, bardzo mi miło, że pan się do nas wybrał — mówi tak dobrze znany Kaziowi głosem Witkowski.

Tylko, że może teraz znacznie wolniej niż kiedyś i to jego mówienie wytworza jakby pewien dystans.

— Jakże się pan czuje w Warszawie?

(— Dlaczego on mi właśnie mówi „pan“ — myśli znów Kazio, — przecież kiedyś mówił mi po imieniu).

Z podniesionemi brwiami uprzejmie, niemal dostojnie słucha teraz Witkowski, co mu opowiada „młody Porzecki“ o tem, jak mu się w Warszawie powodzi.

Gdy Kazio wyczerpuje temat i milknie, pyta znów niezmierznie uprzejmie:

— No a cóż słyhać u rodziców, jakże im się powodzi?

— Dziękuję, nieźle.

Ale właśnie wchodzi do salonu pani Witkowska, szybkimi, małemi kroczkami przebiega przez połowę pokoju ku

zrywającemu się na jej spotkanie Kaziowi. Podaje mu dużą, wypięgniętą, lekko pachnącą rękę.

— Ach, jakże się cieszę, że pana widzę u nas — mówi swoim jak dawniej trochę za wysokim głosem. Słyszałam, że pan studjuje medycynę.

— Historję — poprawia Witkowski.
— Ach, przepraszam, historję. A ja widzi pan pracuję społecznie. Dopiero o tej porze codziennie wracam do domu.

Witkowski wykorzystuje dobrą stronę zegarków na rękę i niby lekko wyciągając rękę z mankietu patrzy na godzinę.

Po kilku minutach wypełnionych opowiadaniem Witkowskiej o jej pracy społecznej. — Kazio wstaje i prosi o „pozwolenie pożegnania“.

— Ach, czemu pan się tak śpieszy — mówi Witkowska.

— Niechże pan zostanie, będzie nam bardzo miło — dodaje uprzejmie Witkowski.

Kazio wymawia się ważnym wykładem.

— I nie opowiedział nam pan, co w Laskach słyhać — mówi Witkowska.

— Borkach — poprawia ją Witkowski.

— Ach, przepraszam — Borkach. To ta filantropja.

— Dziękuję, wszystko po dawnemu, — odpowiada na pytanie Kazio, pochylając się ku ręce gospodyni.

— Proszę nie zapominać o nas.

— Bardzo dziękuję.

Gdy się Kazio ubiera potem w przedpokoju, widzi na parterze stos kart wizytowych. Wśród nich — tak mu się



zdaje — leży wysunięta jednym rogiem z pośród innych jedna z jego pocztówek z powinszowaniem.

„Serdeczne...“ „Drogim...“: Widzi najwyraźniej urywki zdania napisanego swoim piórem. Resztę tekstu przykrywają bilety.

Stanisław Kaliszewski.

ŁÓDZKO - WARSZAWSKIE TOW. TRANSPORTOWE

WARSZAWA,

ul. Sienna 94, tel. 5.92-80 i 605-92

ŁÓDŹ,

ul. Dowborczyków 9, tel. 206-90

Codzienny przewóz towarów samochodami do Łodzi i z Łodzi.

Zwózka towarów i przewóz maszyn taborem konnym.

Przeprowadzki, ekspedycja kolejowa, magazynowanie towarów i mebli.

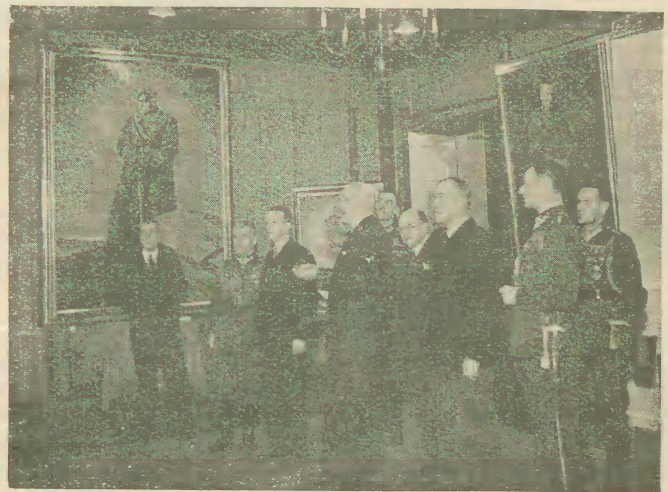
ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXX. Nr. 52
28.XII.1935



S. Norblin. Portret Marszałka.
(własność B. G.K.)

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ I CZŁONKOWIE RZĄDU NA WYSTAWIE PORTRETÓW MARSZ. PIŁSUDSKIEGO



W salach Klubu Towarzyskiego przy ul. Pierackiego otwarta została wystawa portretów Marszałka Piłsudskiego, pędzla Ste-

fana Norblina. Na otwarciu wystawy przybyli liczni członkowie rządu z premierem Kościalkowskim na czele, generalicja, człon-

kowie klubu i t. d. Otwarcia dokonał premier Marjan Zyndram Kościalkowski.

W parę dni po otwarciu wystawę zwiedził szczegółowo Pan Prezydent prof. Ignacy Mościcki. Nasze zdjęcie powyżej przedstawia Pana Prezydenta na wystawie, wraz z towarzyszącymi mu osobami.

Zdjęcie obok przedstawia akt otwarcia wystawy przez p. premiera Kościalkowskiego. Na zdjęciu od lewej ku prawej: podsekretarz stanu Grzybowski, b. premier Kozłowski, premier Zyndram Kościalkowski, Stefan Norblin, marszałek Sejmu Car, hr. Komorowski, prezes klubu Targowski, sen. Wielowieyski, hr. Hutten-Czapski, konsul Zbyszewski, b. min. Jurkiewicz, dyr. Hoffman, hr. Hutten-Czapski junior, szef gab. min. spraw wojsk. ppłk. Sokołowski.



WYWIADY Z PISARZAMI

Tak zwany pisarz polski jest to człowiek, który siedzi i tworzy.

Nie wszyscy jednak wiedzą, jak się to odbywa. Nie każdy ma takie szczęście, by o jego twórczości, nie mówiąc już o siedzeniu, przez parę miesięcy rozpisywały się wszystkie krajowe dzienniki.

Tej przeto skromnej garstce szarej braci pisarskiej, o której istnieniu informuje nas dopiero w globalnych cyfrach Kwartalnik Statystyczny, oddajemy głos, by gromkim okrzykiem hej! stwierdziła, że żyje, tworzy i czuwa nad świętym zniczem sztuki.

Nie chcemy kryć przed słuchaczami prawdy pod Korczakiem.

Na zapytanie: „Co pan wogóle robi?” — odpowiedzieli:

Jerzy Szaniawski

W projekcie mam kilka dramatów, m. in. dramat p.t. „Piano”, „Klawikord”, „Szpinet” i szereg innych instrumentów dętych i rżniętych przez krytykę.

Od roku pilnie studjuję w Politechnice na wydziale inżynierji wodnej. Mam bowiem zamiar napisać dramat p.t. „Konstrukcje szkieletowe mostów żelbetowych”, a nie chciałbym, żeby w nowym dziele brak było szkieletu, tak jak w starym „Moście”.

Michał Choromański

Opracowuję tom nowych dwuznaczników, w którym poruszę szereg zagadnień z dziedziny pedjatrji i neurologji psychjatrycznej, m. in. epilację Trichophytja profunda parasitaria labii, iniekcję novarsenobenzolu per os w przypadku tabes dorsalis, oraz wartości rozpoznawcze w chorobach wewnętrznych, szczególnie w dusznicy bolesnej, odczynu bólu po nacisku na znane i inne punkty klatki piersiowej. Wystarczy chyba.

Kornel Makuszyński

Wydaję córkę zamaż. Cóż bowiem biedny literat polski może wydać w dzisiejszych ciężkich czasach? He, he!

Kaden Bandrowski

O wszystkich moich zamierzeniach P.T. Publiczność jest

szczegółowo informowana przez dzienniki. Ponieważ gazet nie czytuję, przeto nie mogę konkretnie określić, co robię w obecnej chwili. Powiem tylko jedno: niema już żadnej sfery w polskim życiu intelektualnym, w której nie byłbym czynny. Dziwię się nieraz, że sam potrafię dokonać tylu rzeczy w najzupełniej obcych mi dziedzinach. Ale do tego trzeba mieć odpowiedni „Grunt”, a grunt to forsa.

Przy sposobności pragnę zaznaczyć, że wiadomość, jakoby Plac Teatralny miał zostać przemianowany na Plac T.K.K.T. — nie odpowiada prawdzie.

Marja Rodziewiczówna

Nic nie robię. Z dawnego „Strasznego Dziadunia”, którego tak pięknie w popularnym wydaniu dla młodzieży opisałam, została starsza babunia, opisywana teraz przez sekwestratorów Sądu Grodzkiego w Nowej Wilejce.

Wawrzyn listem p-a-l-econym odesłałam.

Andrzej Strug

Po „Pieniądzu” i „Miljardach” wydaję powieść współczesną; tytuł jej „Pięć złotych”.

W związku z wybraniem mnie do Akademji Niezależnych postanowiłem stworzyć nową zakonspirowaną organizację robotników pióra — t. zw. wolnych stolarzy intelektualistów, którzy będą mieli w herbie: Strug, Hebbel i piłę.

Stefan Napierski

Z poezji obcej przełożyłem Baudelaira na Coppégo i Pawła Valéry na Tristana Tzarę. pomyliłem się jednak w tytule i poszło pod nazwiskiem Rimbaud'a. Później trzeba było wszystko spowrotem przełożyć na francuski.

Co robię pozatem? Nic. Pisałem przecież kiedyś: „Tak, to jest prawdziwy poeta, on musi milczeć”. Niestety, cokolwiek mówią przyjaciele, — jestem poetą.

Adolf Nowaczyński

W epoce juzów i jazów, submarinów, superfosfatów, under-

woodów, underworldów, hydroplanów, tangów i tanków, protez i anten, telefonów, telepatów, patefonów, motocyklopów i kinematolków, kamelechoniów, sanscravattów i machabemeche-sów, cóż może robić człowiek o mojej łatwiznie pióra, chyba — pisać. Więc piszę.

Juljan Tuwim

Opracowuję „Słownik abstenencki”. Niestety, powodu braku odpowiedniego słownictwa w kraju, będę zmuszony robić poszukiwania zagranicą.

Ostatnio British & Foreign Bible Society zwróciło się do mnie z propozycją wydania Biblii Cygańskiej w 600 językach i n-rzeczach. Muszę się jednak jeszcze zastanowić, czy mi się opłaci, bowiem jednocześnie dostałem zamówienie od Waszyńskiego na dwie szmoncesowe piosenki do nowego filmu Dymszy p.t. „Freddek z ulicy Freta”.

Z obcych poetów przekładam Puszkina nad Lermontowa i Jesienina nad Majakowskiego.

Monografia o szczurach, która miała się ukazać w zeszłym roku, leży w zapomnieniu i zaczyna już myszką trącić. Zamiast tego napiszę prawdopodobnie monografię o perskim prozku „Katalu”, na zamówienie Wydziału Sanitarnego Magistratu m. st. Warszawy.

Pozatem wydaję codziennie 80 greszy na pół czarnej w Ziemiańskiej Artystów.

Leon Kruczkowski

Piszę nową trylogję: „Konrad i Arogant”, „Gustaw i Gbur”, oraz „Irydjon i Ordynus”. W krótkim czasie obrobę całą literaturę romantyczną i wezmę pod mój ostry skalpel piśmiennictwo współczesne.

Antoni Słonimski

Piszę cykl reportaży z podróży do Ameryki p.t. „W kuble przez Atlantyk”, które ukażą się w Wiadomościach Literackich w czwartą rocznicę pierwszej podróży M. S. Piłsudski do Stanów Zjednoczonych.

Zamiast dożynek w Spale odbyły się Wawrzynki w P.A.L.-u. Przy sposobności i mnie się dostało. Nie przejmuję się tem jednak — tyle już w życiu przeszedłem. Wytrzymam i to.

Stanisław Ignacy Witkiewicz

Próbuję stworzyć powieść, w której konstrukcja formalna usprawiedliwi najdzikszą deformację i bezsens. Przeprowadzę w niej zasadę Tożsamości Faktycznej Poszczególnej, czyli zasadę każdego Istnienia Poszczególnego i każdego momentu jego trwania w nieskończonym Istnieniu w całości. Zasadniczym bowiem akcentem w estetycznym wrażeniu jest sam proces całkowania wielości w jedność, który niestety raz tylko w jego czystości i świeżości w stosunku do każdego Istnienia Poszczególnego zdefiniować jako kombinację elementów znaczeniowych, stanowiących integralną część bezpośrednio działającej konstrukcji Czystej Formy, w estetycznym znaczeniu rozdzielania

wartości życiowych i formalnych, określić można.

Karol Hubert Roźtworowski

Czytuję pilnie w dziennikach rubrykę „Wypadki, Kradzieże i Morderstwa”, oraz procesy sądowe. Może uda mi się znaleźć jakiś temat do nowego dramatu.

Od dłuższego czasu nie biorę udziału w posiedzeniach Polskiej Akademii Literatury. Nie palę się do tego P.A.L.-u. Mowy miane czytuję w łóżku — znacznie przyjemniej jest sypiać u siebie, chociaż i tu przesładują mnie „Zmory”. Co noc prawie śni mi się Sieroszewski, jak próbuje przełożyć swoje przemówienie na polski i to stare „Próchno” Berent, jak „Żywe Kamienie” słowa ciska słuchaczom pod nogi.

Od młodości chowany i kształcony na arystokratę, nie mogą znieść takiego towarzystwa. P.A.L. ich szesze.

Wacław Grubiński

Piszę dwa nowe dramaty z dziedziny zbrodni seksualnych. Brutalność tematu łagodzi lekki i wytworny dialog, którym, jak jedwabną pyjamą z Old England, przykrywam wstydlive części sztuki. Poza to mam na warsztacie szereg szampańskich feljetonów, musujących jak Reine des Renettes Makowskiego, tom krytyk teatralnych i dwie pary butów do podzelowania (Bernard Shaw również w wolnych chwilach parzył się szewstwem).

Tematy, czyli t. zw. tworzywo, czerpię oczywiście z życia.

Ach, życie, życie, — c'est la vie (parisienne)!

NOCE SYLWESTROWE NASZYCH ARTYSTÓW

Noc Sylwestrowa dla wziętego aktora jest najpracowitszą częścią doby w ciągu całego roku.

Na całym obszarze stolicy w tę szaloną noc odbywają się zabawy taneczne, połączone z popisami artystów.

Gdy przeciętny zjadacz chleba liczy się z tem, że będzie musiał stracić tradycyjnie pewną porcję, większą lub mniejszą, gotówki (częściej — większą) — to dla aktorki lub aktora Noc Sylwestrowa bywa nieraz prawdziwym żniwem i to z lepszych czasów, gdy ceny zboża były normalnie wysokie.

Przeprowadźmy ankietę wśród naszych ulubieńców na ten temat — rzuciła myśl redakcja Świata — i natychmiast, podzieliwszy role, pomknęliśmy za kulisy do tych, co są... na widowni.

Jerzy Leszczyński

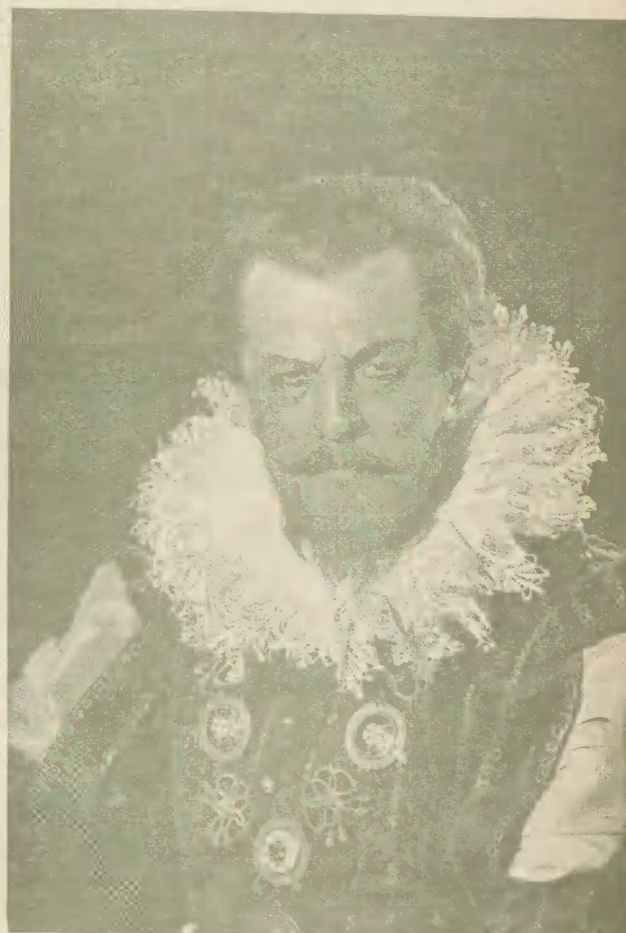
Zaczynam od „czarującego jubilata”, Jurka Leszczyńskiego. Po krótkim namyśle „Jureczek” zaczął opowiadać o najmilej i najprzykrzej spędzonej nocy wilji nowego roku.

— Przyjemnych, wesołych, a nawet szalonych nocy Sylwestrowych miałem w życiu cały szereg. Ale chyba najweselsze wspomnienia budzi we mnie rok 1915. Noc Sylwestrową w owym roku spędzałem w Krakowie, gdzie występowałem w teatrze imienia Słowackiego. Było się na prywatnym przyjęciu, a po-

tem wędrowka po lokalach Krakowa. Najdłużej zabawiłem u Polera. Zmuszono mnie do jakichś deklamacyj, śpiewaliśmy „Kurdesza”, „Wypił, nie nie zostawił” i t. p., a słowa tej ostatniej piosenki nadzwyczaj pasowały do stanu faktycznego, jeżeli chodzi o moje czynności tej nocy. Przeważnie człowiek ceni bardziej sukcesy w dziedzinie swego „nebenfachu”, niż na polu zawodowym. Naprzykład komikowi zależy na jakiejś roli dramatycznej najbardziej; Zapolska zwierzała mi się, że oddałaby najlepszą swą powieść lub sztukę teatralną za prawdziwy sukces raz zagranej przez nią roli na scenie. A wiadomo, że nie aktorstwo przyniosło jej nieśmiertelność, lecz literatura. Tak i ja ów wieczór Sylwestrowy roku 15-ego zapamiętałem najmilej może dlatego, iż przyniósł mi właśnie sukces nie jako aktorowi, lecz...

— Ale — ad rem... U Polera było pełno. Mniej fraków, smokingów, a więcej mundurów... Wiadomo: wojna! Wśród austriackich oficerów zawieruszył się tu jakiś niemiecki lejtenant.

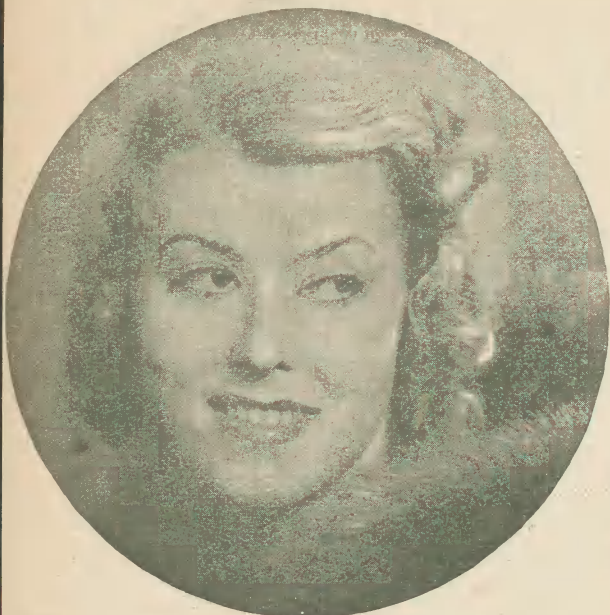
Bił mi za jakiś wyczyn artystyczny brawo i domagał się głośno bisów. Ja zaś miałem już dosyć fatygi i niewiele się namyślając, wciągnąłem Niemca na estradkę, proponując, żeby on się popisał, jeżeli tak mnie eksploatuje. Speszył się i zacerwienił wśród obcego sobie otoczenia.



Jerzy Leszczyński w roli hr. Lestera w „Marji Stuart”.

Powiedział do mnie półzartobliwie po niemiecku:

— Pański fach gadać, a mój rąbać. Więc tu na sali hotelu nie mam pola do popisu.



Zofja Nakoneczna.

Zeszliśmy obaj z estrady, a ja skwapliwie skorzystałem z jego powiedzenia i zaproponowałem mu natychmiast rozgrywkę w jego fachu. Miałem u siebie w domu rapiery, obszerną dość salę i ochotę do tej bezkrwawej walki z niemieckim oficerem. Wzięliśmy ze sobą kilku świadków i parę butelek szampaña.

Mój adwersarz był dobrym graczem. Ja z pewną niedbałością i nonszalancją odpierając jego gwałtowne ciosy, wreszcie i sam przeszedłem do ofensywy i w pewnej chwili moim specjalnym a nieraz wypróbowanym sposobem wytrąciłem mu broń z ręki. Rapier jego zatoczył młynka pod sufitem i stłukł lustro na ścianie.

Niemiec nie wiedział, że moim „nebenfachem“ jest... fechtunek. Byłem też wówczas instruktorem szermierki dla wojskowych austriackich w Krakowie.

Austriacki szampan „Palugiy“ smakował mi tej nocy, jak najautentyczniejsza „Veuve Cliquot“.

Prawdziwie przykrą przygodę przeżyłem w Warszawie. I ten wypadek każe mi zaliczyć ową noc Sylwestrową do najmniej udanych w mem życiu.

Czy miał kto sposobność pić zdrowie solenizanta w noc Sylwestra? Żywego solenizanta? Trącać się z takim facetem, co ma na imię Sylwester, kieliszkiem?

Napewno nie! No właśnie. Więc proszę się nie dziwić, że mi się zdało, iż wygrałem główny los na loterii, poznawszy przygodnie w którymś z nocnych lokali młodzieńca, który przedstawił mi się jako Sylwester X. Fakt spotkania człowieka o tak rzadkiem w Polsce imieniu poczytałem za najszcześniejszy

prognostyk dla rozpoczynającego się roku.

Jakżeż się boleśnie zawiodłem w mych wróżbach? Spotkanie moje z panem Sylwestrem nie wyszło ani mnie, ani jemu na dobre.

Odwiedziwszy kilka lokali rozrywkowych w mieście i za rogatkami, zaprosiłem kochanego Sylwka do siebie na czarną kawę i Benusia. Już świtało, gdy mój gość zdrzemnął się na otomanie, a ja, rozebrawszy się, położyłem się do łóżka. Gdy obudziłem się w południe w dzień Nowego Roku, zauważyłem brak na otomanie wczorajszego solenizanta, zaś w przedpokoju na wieszadle brak nowego futra.

Sympatyczny Sylwek odnalazł się, a raczej, został odnaleziony poto, aby zakończyć noc Sylwestrową paru miesiącami kozy. Futro już się nie odnalazło: ani na Wołówce, ani na Kercelaku.

— Fe! Brzydkie to imię... Sylwester! Nie lubię go... Tego imienia...

* * *

Zofja Nakoneczna

Panna Zosia Nakoneczna jest dopiero czwarty rok na scenie, choć już zajmuje poważne stanowisko w teatrach T. K. K. T. i gra obecnie w „Nowym“ w sztuce p. t. „Był sobie więzień...“

— Zbyt niewielkie mam doświadczenie z tymi Sylwestrami — zwierza się, ukazując w uśmiechu serję konkurso-wo pięknych ząbków.

— Zanim wstąpiłam na scenę, uczyłam się w klasztorze w Krakowie. Tam już o 10 wieczorem trzeba było spać, więc północ w wilgę nowego roku zastała mnie w łóżku, pogrążoną w śnie. Najpiękniejszy Sylwester dla mnie był chyba wtedy, kiedy pewnej nocy noworocznej przyśniło mi się, że jestem artystką, prawdziwą artystką... Jak pan widzi, sen się sprawdził...

* * *

Michał Znicz

Znicz był dopiero od czterech miesięcy „promowanym na aktora“, gdy zaangażowano go na konferansjera podczas popisów artystycznych w noc Sylwestrową do „Klubu Artystycznego“ na ulicy Brackiej.

— Mam tremę, jak djabli... — mówi dzisiaj ulubieniec publiczności teatralnej i kinowej. — Na sali arystokracja rodowa, artystyczna i finansowa.

Siedzi mistrz Kazimierz Kamiński, Mieczysław Frenkiel... Damy dekoltowane, wybizuterzone... A ja, debutant... jeszcze wtedy niedużego wzrostu (tak samo, jak i dzisiaj zresztą). Staram się subtelnie i jaknajeleganciej konfe-

rować... Gdy wtem zjawia się drab, wyższy od pana o głowę i potężnym basem przerywa mi przemówienie od progę: „Serous! Gibany patalachu!“

Później się dowiedziałem, że ten drab nazywa się Walter i nie ma zwyczaju liczyć się z tem, gdy otacza go elita „wyższych dziesięciu tysięcy“. Wtedy zdawało mi się, że to jest ostra krytyka mego występu i postanowiłem od tego Sylwestra zrezygnować z kariery aktorskiej, czego też solennie nie dotrzymałem.

Następne noce sylwestrowe stały się najpracowitszymi nocami mego życia..

Nieraz musiałem w kilkunastu lokalach wystąpić. Bywało, iż spiesząc się dalej, zaniedbałem odebrać honorarium tam, gdzie już „odwaliłem mój numer“. Stąd bywałem nieraz stratny, nie mogąc później odebrać należności. To też, gdy pewien impresarjo zaproponował mi, że on „mną zaadministruje“, odbierając z góry honorarja za mnie — potracając sobie tylko 10%, skwapliwie na to przystałem.

Tej pamiętnej nocy szybko się załatwiłem z występami, mając głowę zaplątaną li tylko stroną artystyczną. Ale tej nocy nie zarobiłem ani grosza. Impresarjo już mi się więcej nigdy nie pokazał. Zapewne za moje pieniądze wyemigrował do Ameryki.

— I pan to nazywa najprzyjemniejszym swoim Sylwestrem? — zdziwiłem się mocno.

— Sylwester był przyjemny; to dopiero Nowy Rok przyniósł rozczarowanie... Zresztą, tak zwykle bywa...

* * *

Juljan Krzewiński

Skończywszy rozmowę z kolegą Zniczem, miałem się zabrać do charakteryzowania (bo to było już po 7-ej wie-



Michał Znicz.

czorem w garderobie teatru „Nowego“) i spojrzalem w lustro:

Popatrzała na mnie stamtąd twarz, znana mi doskonale od wielu, wielu lat. Byłem zły na intruza za to, że ma teraz gębę jakąś inną, nie umiem tego określić, ale jakąś mniej przyjemną (dla mnie osobiście), niż jakieś lat temu... powiedzmy... dwadzieścia... Jeszcze bardziej mnie zirykowało, gdy twarz z lustra pokazała mi język. Zrobiłem wymówkę temu z lustra za ten nietakt. Wy tłumaczył mi jednak, że to ja pierwszy zacząłem... Ugryzłem się w język właśnie w tym momencie, więc przyznałem mu rację. Tu rozpocząłem wywiad... z samym sobą.

I dowiedziałem się, iż najprzyjemniejszy Sylwester był ten, który miał przyjść dopiero. A więc dziś nie można o nim mówić, gdyż dopiero nadejdzie. Wspomnienie zaś po nim zapewne będzie takie, jak i z poprzednich, które już minęły, a więc — świadomość, że



Julian Krzewiński.

najprzyjemniejsza wilja Nowego Roku jeszcze nie nadeszła. Nie wiem, czy ta odpowiedź mego sobowtóra ma co wspólnego z logiką, wiem natomiast na pewno, że dzwonek inspicjenta wzywa mnie, abym za kwadrans zjawił się już ucharakteryzowany i ubrany na scenie. Więc uśmiecham się mile do mego rozmówcy i życzę mu z głębi serca i na pewno szczerzej niż kiedykolwiek i komukolwiek: „Szczęśliwego Nowego Roku!!“.

* * *

Tola Mankiewiczówna

Tola Mankiewiczówna wiecznie zajęta i śpiesząca się daje się nareszcie złapać w Ziemiańskiej.

„Najmilsze powitanie Nowego Roku — było u mego wujaszka, proboszcza, na wsi. Było dużo, dużo osób — opowiada p. Tola z miną małego dziecka — słuchaliśmy radja, które wtedy było nowością — i wędrowa-

liśmy po całym świecie — pamiętam, że specjalne wrażenie zrobił na mnie ten kontakt cichej wsi z najodleglejszymi krajami Europy za pomocą jakiegoś czarodziejskiego pudełeczka“.

Nagle Mankiewiczówna poważnieje. „Zeszłoroczny Sylwester też był bardzo miły, ale nie chcę mówić, bo po co?... tu p. Tola uśmiecha się czarując do swego narzeczonego — „za przyjemny, aby móc wyrazić słowami“.

— Zresztą jakiegokolwiek były, nie mogą się równać z temi, co przyjdą, — kończy za artystkę jej narzeczoną.

* * *

L. Sempoliński

„Co? Najprzyjemniejszy Sylwester? proszę bardzo, proszę, a może coś innego, oryginalnego, np. najpracowitszy!!!“

W 1933 r. w noc Sylwestrową grałem w 8 lokalach. Przedewszystkiem prowadziłem rewję w Hollywood i audycję w Radjo, a pozatem zabawiałem publiczność w Cyrku, Filharmonji, Morskiem Oku, Wesołym Wieczorze i Komedii. Niemalże samolotem przeniósłem się z jednego lokalu do drugiego z moją partnerką.

* * *

Władysław Dan

Twórca polskich rewellersów jest gościem w Polsce; wraz z całym chórem objechał prawie całą Europę, a na jesień wybiera się do Ameryki. Zawsze jednak tak układa program występów, aby Wigilję i Sylwestra spędzić w domu.

„Specjalnie żaden Sylwester nie zapisał się mocniej w mej pamięci, wszystkie są pracowite, z czego bardzo się cieszę — mówi p. Władysław — bo jest taki przesąd, że jak spędzi się Sylwestra, taki będzie i cały następny rok. W zeszłym roku występowaliśmy w 11 miejscach — to też cały czas jeździliśmy po świecie“.

Najdawniejszy członek chóru — bas (p. Bogdanowicz) namyśla się nad odpowiedzią.

Wyręcza go któryś z kolegów — „Jako, Tadziu, nie pamiętasz twego najweselszego Sylwestra przed dwoma laty w Poznaniu“. Okazuje się, że p. Bogdanowicz poza pięknym głosem odznacza się niebyłe jaką odwagą i zręcznością. Po występach, wracając do domu, ujrzał przejeżdżający samochód — nie namyślając się długo wskoczył na zderzak i pojechał wymachując kapeluszem na wiwat.

W podobny sposób wspomina Sylwestra p. Jasłowski (ostatnio przybyły do zespołu).

„Przed dwoma laty, gdy śpiewałem



Marja Malicka.

w chórze Eryano, byliśmy na Nowy Rok w Krakowie z Ordonówną i Krukowskim. Już na samym wstępie bawiliśmy się świetnie, potem zwiedzaaliśmy wszelkie lokale, a o 10-ej rano w dorożkach urządziliśmy wyścigi wokół Sukiennic. O intensywności zabawy może świadczyć fakt, że nasz koncert w Katowicach na drugi dzień został odwołany. Nikt nie mógł śpiewać.

Mieczysław Fogg bardzo lubi Sylwestra, bo na drugi dzień są jego imieniny, więc odrazu po występach zabiera wszystkich kolegów do siebie.

„A pamiętasz tego Sylwestra, jak ci ktoś przysłał kilka butelek wina“ — woła jeden z kolegów — „lepiej powiedz, że skrzynkę całą“ — poprawia Wysocki — nie, nie można tak pisać, wygląda jakbym się chciał przymówić o 2 skrzynki“, a to trochę za dużo“.

Adam Wysocki nie wyróżnia żadnego Sylwestra: „Wszystkie spędzamy w takiej gorączce, w takim natężeniu, że się często zapomina, co to za uroczystość, dopiero u Mietka na imieninach zdaję sobie sprawę, że Nowy Rok się zaczął.“

* * *

Marja Malicka

„Zacznę najpierw od Sylwestra dość oryginalnego na dzisiejsze kryzysowe czasy. Przed 5-ciu laty za występ 5 minutowy na Sylwestra w Łodzi dostałam 3000 zł., — tu p. Marysia przerywa.... może źle, że się zdradziłam, co będzie, jak Urząd Skarbowy o tem się dowie“. — „Już nastąpiło przedawnienie, może się pani nie obawiać“.

A mój najmilszy Nowy Rok to był zaraz po ślubie, taki pierwszy samodzielny Sylwester. Spodziewam się, że tegoroczny też będzie miły, bo w moim teatrze, przywitamy go doskonałą sztuką „Trafika pani generalowej“.

KIEDY WYBIJE GODZINA

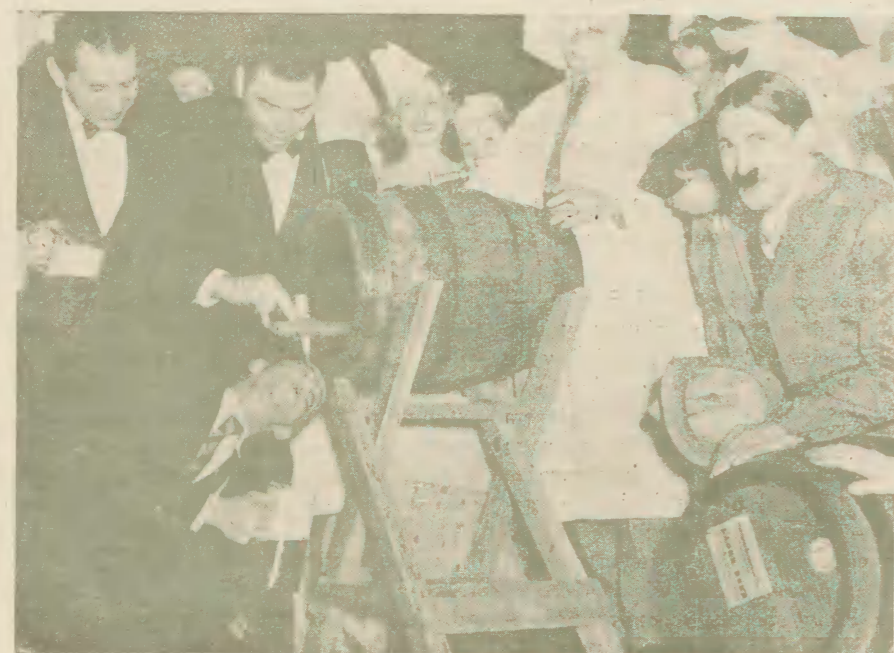
(bo rok, który się kończy, zawsze jest zły) — miał ustąpić miejsca rokowi szczęśliwemu, gwarantowanie optywającemu w dostatki — rokowi, który każdemu przyniesie wielki los na loterii, sławę, miłość, niezwykłe wyczyny, wspaniałe podróże i wiele innych pięknych rzeczy. Ludzie lubią się łudzić — umówili się przeto, że muszą się w Syl-



... skłębione węzowiska serpentyn ...

Dlaczego właściwie zakończenie jednego roku i początek drugiego ma mieć w życiu człowieka jakieś znaczenie — trudno to spenetrować. A jednak na całym świecie chwila, gdy bije godzina dwunasta dnia 31-go grudnia, jest uważana za chwilę specjalną, różną od wszystkich innych północy w ciągu roku.

Więc się ludzie radują, jakby mieli z czego. Jakby odchodzący zły rok



... popijawa wprost z beczki ...

westra cieszyć na zapas — w oczekiwaniu tych niezawodnych rozkoszy, które im Rok Nowy napewno przyniesie.

Więc szaleją. Strzelają korki szampana — albo wody mineralnej. Fruwają po salach dancingowych barwne baloniki i skłębione węzowiska serpentyn, a tańczące pary potrafią się w ścisku, rozradowane. Każdy się tak spieszy „wyszumieć”, jakby jutro nie było na tej samej ulicy tego samego lokalu, z temi samymi atrakcjami. No tak — ale jutro jest jutro. A tylko dziś jest Sylwester ...

Bywają Sylwestry spędzane w sposób specjalny. Jack Dempsey ze swą kompanją urządził sobie raz zakończenie roku, polegające na... ciężkiej popijawie, wprost z beczki. Widzimy na zdjęciu na lewo, jakie sztuki karkołomne wykonywać trzeba w tym celu.

Winnym stylu Sylwestra obchodzą młode angielskie sportsmenki. Czo-

SYLWESTRA...



... Sylwester — tylko na lodzie ...

łowe tyżwiarki tego kraju nie uznają innego Sylwestra, jak na lodzie: inaczej nic im się w Nowym Roku nie powiedzie, wszystko będzie szło — jak po grudzie.



... w Paryżu — generalne szaleństwo ...



... najrozumniejszy Sylwester ...

W Paryżu Sylwester połączony jest z maskaradami, kostjumowemi pochodami przez ulice miasta i nieprzytomnym, rozczulającym zbrataniem wszystkich ze wszystkimi. Generalne szaleństwo ...

Najrozumniej Sylwestra spędza Bobo. Właśnie się obudziło. Biję godzina dwunasta — o czym ono nie wie. Rodzice wyszli „poszaleć” — o czym również nie wie. — Wpatrzono oczarowanym wzrokiem w gwiazdeczkę nad głową — (to nic, że tylko z piernika) — i w świecące słońce, — (to nic, że to tylko błyszcząca, krucha kula) — Bobo wyciąga rączki do srebrnych i złotych niteczek, zwieszających się z choinki, jeszcze się nie zastanawia nad ich wartością materialną. Ma tyle skarbów tuż nad główką...

I jest głęboko szczęśliwe.

POŁÓW

Nabrany antykwaryusz

Być antykwaryuszem — niełatwe to zajęcie. Oprócz znawstwa fachowego trzeba mieć jeszcze „nos“ do interesów, „oko“ na klienta i lichy wie co jeszcze. Przekonał się o tem poniewczasie pewien antykwaryusz warszawski, którego „nabili w butelkę“ dwaj zręczni elegancy opryszkowie.

Jeden z nich udawał takiego, co ma bezcenne dzieła sztuki i chce je sprzedać. (Antykwaryusz obejrzał, uznał dzieła za arcydzieła, zajął się sprzedażą). Drugi opryszek odgrywał rolę takiego, co chce kupić. Podobało mu się, dał zadatek, ale jeszcze grymasił, kazał zmieniać ramy, to się angażował, to cofał — słowem taki Kunktator.

Ale ten pierwszy potrzebował prędko pieniędzy. Antykwaryusz wyczuł, że ten drugi przecież w końcu kupi — bo się już bardzo do arcydzieł rozpałił. Więc zaryzykował, i temu pierwszemu zaliczkami i awansami *wyplacił zgóry 15 tysięcy złotych*. (Przecież nabywcę już miał w ręku: nabywca zgóry dał na ramy tysiąc złotych — nie cofnie się, mowy niema!).

Ba — właśnie, że się cofnął. Jak tylko ten pierwszy dostał swoje 15 tysięcy — ten drugi przestał przychodzić do antykwaryusza. Zaniepokojony tą ciszą antykwaryusz zaczął się dowiadywać o tych panów. Co się okazało? Wyjechali obaj w wiadomym kierunku. Nazwiska mu podali zmyślone. Ich luksusowe mieszkania nie były wcale ich własnością — odnajmowali w nich tylko sublokatorskie pokoje. „Uj, niedobrze“...

„No, ale mam chociaż obrazy“ — pocieszał się antykwaryusz. Tylko cóż? Zobaczył je prawdziwy znawca, naukowy ekspert — i orzekł bezapelacyjnie, że to falsyfikaty, nawet dość ordynarne. Wtedy dopiero antykwaryusz obliczył, ile do tego złotego interesu dołożył: zapłacił za obrazy 15 tysięcy, dostał na ramy tysiąc.

Rabuśniki zwędziły mu najbezczelniej 14 tysięcy złotych...

Szuka ich teraz policja.



Wśród najlepszych przyjaciół psy zająca zjadły

Gdyby nie było Ligi Narodów i szlachetnej Anglii, która tak wymownie stanęła w obronie napađniętej Abisynji, ta ostatnia wiedziałaby, że musi się bronić przed zbrojną agresją Włoch.

Ponieważ *istnieje* humanitarna instytucja genewska dla obrony słabych i uciśnionych — więc teraz Abisynja bronić się musi nie tylko przed orężem włoskim, który jej, jak dotąd, zagarnął niewiele ziemi. Abisynja bronić się musi ponadto przed dyplomatycznymi machlojkami Genewy i Albionu, które jej chcą odebrać i *te ziemie, na których noga włoska jeszcze nie stanęła!*

Dziwić się tu potem, że każdy Abisyńczyk uważa każdego białego za oszusta i szalbierza — i że radby go powiesić na pierwszej gałęzi, albo spożyć go w majonezie z kartofelkami...

Abnegacja czy nadmiar karności?

Mamy w Sejmie 206 posłów — w tem tylko dwie kobiety.

Mamy w Polsce 32 miliony mieszkańców — w tem przeszło *połoma* kobiet!

Czy Polki zrezygnowały z mandatów, bo się niemi nie interesowały?

Czy głosowały, jak wskazywano z góry, w imię karności?

Niemądrze umieszczona karność, która się może zemścić...

Już się na bruk wyrzuca urzędniczki, nie dlatego, żeby gorzej pracowały — ale dlatego, że *kobiety*...

PEREŁ

Z taktem...

Kiedy przed wojną w starej budzie na Daniłowiczowskiej obrotny i zdolny dyrektor Ludwik Śliwiński wystawił ładną operetkę „Baron Cygański“ — publiczność bawiła się dobrze.

Powodzenie było murowane, kasa zgarniała pieniądze — a o to przecież zdolnemu dyrektorowi Śliwińskiemu chodziło przede wszystkim.

Dzisiaj...

W stolicy Polski Opera Stołeczna wystawia... tę samą właśnie operetkę „Baron Cygański“ — lecz nadaje temu faktowi znaczenie „sensacji artystycznej sezonu“. Szumne, w kinowym stylu redagowane komunikaty robią z poczciwego Straussa niemal Wagnera, a z milej operetki — operę komiczną. (Po „Rose - Marie“ i innych).

Zdawałoby się, że w instytucji muzycznej obowiązuje nie tylko *melodja* — ale i... *takt*.

Wydział propagandowy Opery Stołecznej zupełnie o tem zapominał.

Spauperyzowani inteligenci

Według ostatnich danych statystycznych, z pośród pracowników umysłowych zaledwie 3,4% zarabia miesięcznie *powyżej 260 złotych*.

Najlicniejsza grupa — 60% wszystkich „inteligentów“ — zarabia *od 180 do 200 złotych*.

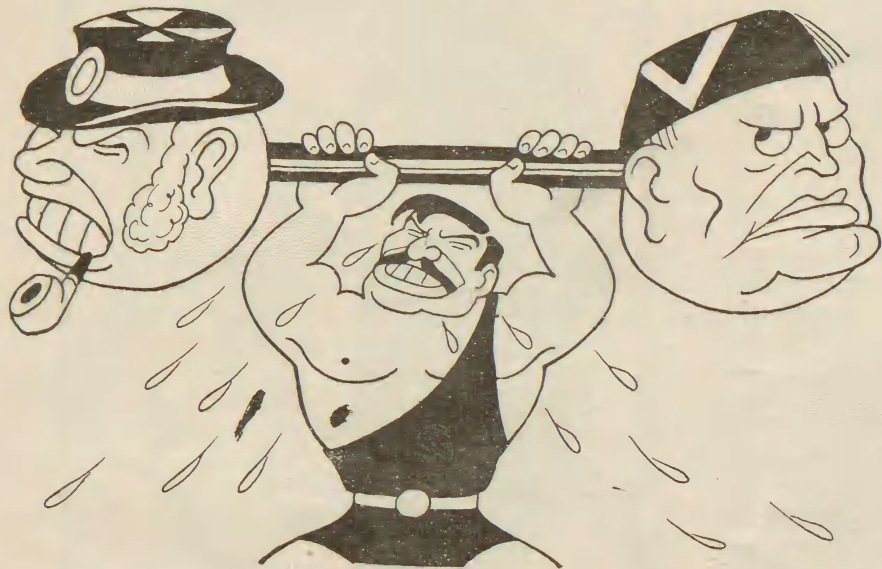
Nie ci są jeszcze najgorsi. Bo *poniżej 100 złotych* miesięcznie zarabia 16,6% wszystkich pracowników umysłowych. Czyli szóstą część „inteligencji“ polskiej zarabia grubo poniżej oficjalnego minimum kosztów utrzymania...

Czyja wina? Napewno nie pracodawców. „Konjunktury“... Kryzysu... Bezsensownych, wyśrubowanych ubezpieczeń socjalnych, okazujących się w końcu fikcją... I wielu innych, aż nadto dobrze znanych czynników.

Przedewszystkiem tego, że gdy warsztat pracy upada — a upadają dziś w Polsce firmy najsolidniejsze — to skądże ma hojnie wynagradzać swych pracowników?

Uparty nurek.

ROZRYWKI POLITYKÓW



CIĘŻKA ŻONGLERKA LAVALA



NIEFORTUNNE POTKNIĘCIE MIN. HOARE'A



NOWOROCZNY POLONEZ POLSKICH MĘŻÓW STANU

(w pierwszej parze min. Beck i pos. Miedziński, w drugiej marsz. Car i plk. Sławek, w trzeciej — od tamtych zdala, objęci uściskiem, premier Kościakowski i min. Poniatowski)

TYDZIEŃ

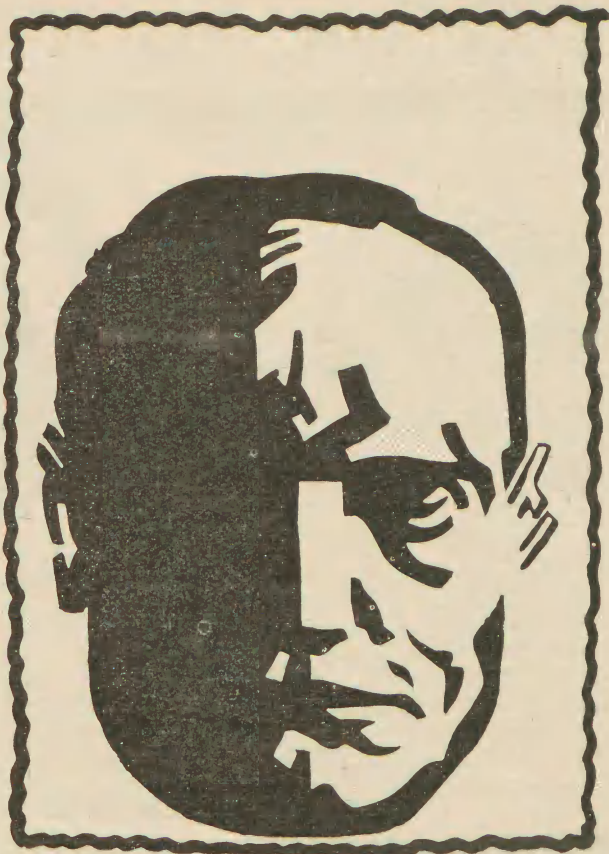
„ŚWIATA”

LIST MOHAMEDA

Anglja broniąca praw Abisynji do niepodległości nieco inaczej zapatruje się na wolność Egiptu. Nie więc dziwnego, że w Egipcie wrzenie jest nieustanne. Podczas ostatnich starć studentów egipskich z wojskiem padły strzały, polala się krew, byli zabici i ranni. Wśród tych ostatnich znalazł się student Mohamed Abdel-Hakin. Po ośmiu dniach cierpień ranny Mohamed zmarł. Zdążył atoli przed śmiercią wystosować do ministra Samuela Hoare'a list. List ten jest więcej niż dramatyczny w swej wymownej prostocie. „Wasi oficerowie — pisze przed śmiercią Mohamed — strzelali do mnie, czuję, że wkrótce umrę. Ale jestem szczęśliwy, że tracę życie i że oddaję je za Egipt. Śmierć jest niezem, a gorzki posmak nieświadomości jest słodki, kiedy chodzi o los Egiptu. Niech żyje Egipt ponad wszystko. Obyż nasza ofiara przyniosła owoce. Precz z Anglją! Bóg was pokarze za to, coście uczynili z moją ojczyzną“. Podpis położony pod tym listem brzmiał: „Jedna z ofiar egipskich. Mohamed Abdel-Hakin“. List Mohameda kursuje po Londynie i wywarł tam silne wrażenie. Mohamed jest synem kraju, który nie należy do Ligi Narodów. Nie należy — bo nie ma niepodległości. Czarna i obfitująca w niewolników Abisynja jest członkiem Ligi; jej synom rząd angielski dostarcza karabinów, by walczyli o wolność — synowie Egiptu padają od kul karabinów angielskich, bo walczą o wolność.

KTO DOSTARCZA NAFTĘ.

Możliwość objęcia sankcjami dostawy nafty do Włoch wywołała wielkie tarcia międzynarodowe, ukazując grozę tragicznego konfliktu między Włochami a Anglją. Pod wpływem tej grozy powstał projekt pokojowy Hoare-Laval. Ten projekt zaś zrodził burzę w Londynie, Genewie, po części w Paryżu. Spójrzmy jednak, jak wygląda według statystyki dostawy nafty do Włoch. Rumunja dostarcza 34,6 proc. całego importu włoskiego, sowiecy — 22,1 proc.; Iran (nafta angielska) 12,1 proc.; kolonje holenderskie — 10,5 proc.; Francja — 4 proc.; Kolumbia — 3,5 proc.; Wenezuela 1,7 proc.; pozostałą niewielką ilość dostarczają inne kraje. Ten stosunek procentowy najlepiej wykazuje, kto najwięcej traciłby, tracąc dostawy, po zastosowaniu naftowych sankcyj forsowanych przez Anglję.



NA MUSSOLINIEGO ZWRÓCONE SĄ OCZY
ŚWIATA

ZIEMIA JEST POJEMNA

Pocieszmy się. Nie jest tak źle. Mówiono, pisano, że jest nam ciasno, że tereny ziemi są ograniczone. A tymczasem rok kończy się pod dobrą wróżbą. Znalazł się uczone, który z matematyczną ścisłością dowiódł, iż ziemia może jeszcze pomieścić miliard sześćset milionów ludzi.

Nie trzeba więc będzie emigrować na księżyc. Wyżyjemy się jakoś. Według rozplaszowania przyszłych mieszkańców ziemi przez wspomnianego uczonego, Brazylja może wyżywić 300 milionów ludzi, a obecnie „karmi“ zaledwie 31. Argentyna utrzymuje 9 milionów, a tymczasem na jej gruncie przy zastosowaniu racjonalnej uprawy zmieści się i wyżyje 150 milionów. W Australji dumnie rozpiera się 6 milionów „ksenofobów“, a tymczasem mogłaby przygarnąć i przyrodzić... 120 milionów. A Kanada? — może dać przytułek i to wcale wygodny 110 milionom, a posiada zaledwie 8 milionów... dwunożnych indywiduów. I tak dalej i tak dalej.

Więc po co wojny? poco tyle granic, poco cła protekcyjne, walki o eksporty, spory o importy! Czemu te bogate, urodzajne kraje eksploatowane są tak egoistycznie, czemu czynią nam tyle restrykcji?

Logika, matematyka, nauka, miłość bliźniego, interes powszechny nakazują... ach, właśnie, świat nie rządzi się logiką, a miłość bliźniego uważa za naiwny anachronizm.

KOBIETA — I BASTA!

P O W I E Ś Ć

Każdy nowy prenumeratorka „Świata“ otrzyma początek powieści Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej „Kobieta — i basta“, której druk rozpoczęliśmy w listopadzie.

Półtony, półcienie i półmroki dostosowywały się do półsłów tekstu melancholijnej piosenki, a blaski świateł krzykliwej gry barw służyły jako tło do sarabandy wulkanicznych dźwięków.

Próba generalna wśród krzyków, zdenerwowania, powtarzania zbiorowych scen, podnoszenia i opadania kurtyny, ciągnęła się długo w noc.

Po ciemnej widowni, oświetlonej odbłaskiem bijącym ze sceny, snuli się ludzie teatru. Dyrektor i reżyser, dekoratorzy i autorzy, muzycy i krytycy, i aktorzy w kostjumach.

Wszyscy źli, zdenerwowani i przemęczeni.

Robiono uwagi, udzielano sobie informacji, plotkowano „pocichu“, podczas gdy reżyser i kapelmistrz denerwowali się „na głośno“! Oczywiście statyści doprowadzali ich do białej gorączki, a chóry do czerwonej pasji.

Zato Emil Kossacki promieniał! Był w swoim żywiole. Już o chorobie i kluseczkach na mleku mowy nie było! Zaglądał często do bufetu, pochłaniając ostre zakąski i wychylając duże kieliszki czyste! Był przemiły, rozmowny, wesoły, dowcipny! Wiedział, jak z kim rozmawiać! Aktorem prawil komplementy i opowiadał im kawały. Aktorkom obiecywał skomponować rewelacyjne kostjумы do nowych „przebojów rewjowych“. Dyrektorowi teatru z godnością się kłaniał, jednocześnie dając mu odczuć, że jest dla niego „człowiekiem opatrnościowym“. Reżysera słuchał ze zmarszczką skondensowanego szacunku pomiędzy brwiami. Krytyków prosił do bufetu i nie spierał się z nimi, przytakując im i słuchając ich rad i uwag. Nawet na niektóre stawiane mu zarzuty zgadzał się bezapelacyjnie (przez delikatność, jedynie pocichu informując ich, że „ten szczegół wadliwy planowała Tarasowiczówna“).

Przeciwnie, pochwały zagarniał łapczywie tylko na swój rachunek, i „tę racjonalną dobrze przemyślaną planowość“, i to „uwzględnienie wzajemnego stosunku do siebie brył!“

Wszystko dla siebie!

Z każdą chwilą reżyser i kapelmistrz, aktorzy i statyści, rzemieślnicy i gapię teatralni — umacniali się w przekonaniu, że ta cała „spółka dekoratorska“ to „bujda na resorach“. Dochodzono do przekonania, że wszystko komponował i wszystkim kierował Kossacki, pozwalając jedynie Tarasowiczównie podpisywać niektóre makiety i wykonywać pomocniczą, drugorzędną pracę. Co kierowało Kossackim w tej dżentelmeńskiej usłudze dla damy? Zapewne romans, albo flirt?

Chwalono więc „zdolnego Kossackiego“ i podziwiano „utalentowanego chłopca“, klepiąc go po ramieniu, podczas kiedy Tarasowiczównę całowano w rączki, zaglądano w jej oczy i uśmiechano się do niej. „Marta była grzechu warta“ — miała w sobie bezwzględnie „sex appel“ i przyznawano Kossackiemu dobry gust.

Na pierwszych stronach wszystkich czasopism zapowiedziano „inauguracyjne przedstawienie literackiego kabaretu „Folie de Varsovie“.

Na filmowych ekranach pokazano publiczności wewnątrz odnowionego lokalu. (Marmury! Nikle! Widownia! Szatnia!). Na ulicach obwożono w ponsowym samochodzie dobrze pomyślaną reklamę nowego przybytku „lekkiej sztuki“.

Na wszystkich kioskach rozlepiono olbrzymie afisze!

I na wszystkich wystawach umieszczono fotografie ludzi o znanych nazwiskach, którzy mieli w kabarecie występować, grać, śpiewać i dekorować go. Którzy mieli tym kabaretem kierować i którzy mieli dla tego kabaretu pisać i tworzyć.

Fotografja więc Marty Tarasowiczówny i jej nazwisko znalazło się naraz wśród nazwisk tej miary, co dyrektora A., reżysera B., literatów C. i D., kompozytora E., śpiewaczki F., baletnicy P., rewelersów H., tenora I.!!!

Ojciec Marty zniknął teraz stale o szóstej z domu, aby chodząc po Nowym Świecie, przyglądać się wystawom i gapić się na reklamy.

„Jego dziewczynka“ patrzyła na niego ze wszystkich fotografii, uśmiechając się do ojca z zadowoleniem. Zuch mała! Wyplęnęła na powierzchnię życia artystycznego raz, dwa, trzy!

Jakże go to cieszyło!

Z dumą spotkanym osobom pokazywał fotosy córki i zbierał powinszowania z całą naiwnością zakochanego w swem dziecku ojca.

Pacjenci, którzy na wystawie obrazów byli i widzieli akwarele córki, stali się teraz dla dentystry Tarasowicza „najmilszymi“ ludźmi. Uśmiechał się do nich i rozkładał ich rachunki na długoterminowe raty.

Wszystkim tym, którzy wybierali się na uroczyste otwarcie kabaretu „F. d. V.“ obniżyły ceny złotych koron i złotych mostków.

Samej Marty ojciec prawie wcale nie widywał. Trudno. Rozumiał, że dziewczynę pochłaniała przygotowawcza praca do „zupełnie nowej szaty scenicznej“, którą musiała na czas wykończyć!

**

Matka Marty inaczej patrzyła na rozgłos, jaki zaczynał otaczać córkę. Właściwie teatr był konsekwentnym rezultatem studjów, jakie Marta pobierała zagranicą i jednocześnie był procentem od wyłożonego na te studia kapitału. Pomimo to matka nie była rada. Dla niej ideałem przyszłości córki była tak zwana dawniej „dobra partja“. Talent córki, jej samodzielność nie imponowały jej wcale. Natomiast zamykanie się w jednej pracowni z młodym mężczyzną na długie dni i nocie niepokoiło panią Tarasowiczową!

Ten Emil Kossacki mógł rozkochać w sobie Marteczkę, mógł ją uwieść, mógł jej zamknąć dro-

gę do zrobienia dobrej partji (Szenker), mógł jej popsuć opinię! Wprawdzie kobiety teatru robią czasem kariery i bogate mariaże, ale są to rzadkie wyjątki, najczęściej przechodzą one z rąk do rąk, a na stare lata umierają w strasznej nędzy.

Więc?

Więc matka Marty zupełnie inaczej od ojca patrzy na rozgłos, jaki otaczać zaczyna córkę.

**

Jeszcze inaczej na sławę Marty patrzy stryjenka Tuta. Pani dyrektorowa poprostu chce prosić siostrzenicę, aby używała pseudonimu scenicznego i nie szargała nazwiska Tarasowiczów po scenie kabaretowej. (Dość było chyba już tego skandalu w rodzinie!). Okropność! Nazwisko Tarasowiczów obok nazwiska tej nagiej girelaski i tamtej wyuzdanej pieśniarki!

Wprawdzie dyrektor tłumaczy żonie, że córka ich „Lu“ ma gorszą opinię od Marty. Ale to nie pomaga. „Lu“ była mężatką i będzie znowu mężatką i jej wszystko wolno! Podczas kiedy na takiej pannie „zdeklasowanej“ wskutek pracy scenicznej opinia „suchej nitki“ nie zostawi i „z błotem ją zmiesza“.

Już się zapytano panią dyrektorową na balu reprezentacyjnym (który się odbył w salonach Rady Ministrów), czy ta Tarasowiczówna z kabaretu jest jej kuzynką?

Więc nie można się dziwić, że pani dyrektorowa musi napisać do siostrzenicy bilecik uprzejmy z prośbą o używanie pseudonimu scenicznego i nie narażanie nazwiska Tarasowiczów na demonstracyjne postępowanie go na każdej wystawie sklepowej i na każdym rogu ulicy!

**

Lu zato wyobraża sobie, jak to Marta ciekawie żyje w świetle reflektorów, szminek i kulis! Lu zaczyna Marcie tego życia zazdrościć i zaczyna się z Martą liczyć. Taka trusia i żyje sobie, jak chce! Robi co chce! Romansuje z kim chce! I gwizdże sobie na wszystko! Lu była na „Balu Galganiarzy“ i wie, jak się w świecie artystycznym bawi, pławiąc się w pornografii i pikanterji!

Więc Lu Marcie zazdrości!

**

Szenker był dwa razy u państwa Tarasowiczów na Wileczej, ale oba razy, niestety, nie zastał panny Marty. Matce jej przy okazji referował swoje poglądy na pracę kobietą „dobrą dla kobiet brzydkich, ale zbędną dla tak uroczych, jak panna Marta“. Dla pana Brunona Szenkera każdy literat był „pismakiem“, każdy malarz „pacykarzem“, każdy muzyk „grajkiem“. Wszyscy ci kabotyni razem wzięci chcieli wydrzeć salonom uroczą piękną pannę!

Jakże byłoby pięknie, według niego, aby ta mała, rozkoszna panna Marta porzuciła sztucznie malowane królestwo teatru i stworzyła sobie realne królestwo dobrobytu i szczęścia, godnego tak miłej kobiety.

Pan Szenker mówił ogólnikami i dawał dużo do myślenia...

Pani Tarasowiczowa biła się z myślami, co to miało oznaczać? Czy perspektywy matrymonjalne, czy bezcelne propozycje, które stawia się kobietom z innej sfery?

**

Premjera.

Lampy malowane w smoki. Autentyczny murzyn w czerwonej liberji przy drzwiach. Marmurowe szatnie. Zygzaki barwnych dywanów na epileptycznie wygiętych schodach. Widownia wypełniona do ostatniego miejsca.

Jest już ciemno. Muzyka gra. Na kurtynie ze srebrnej lampy lśnią tęczę reflektorów. Seledyn ciemnieje i przechodzi w intensywną barwę szmaragdu. Perłowa różowość połyskuje. Złocą się kontury purpurowego zachodu słońca. Liljowe smugi mają barwę ametystów, za chwilę zaś jasnych, krwistych rubinów! Wibrują światła i barwy, przelatują skry i błyskawice, migocą gwiazdy na ciemnym granacie nocy.

Publiczność bije brawo jeszcze przed... podniesieniem kurtyny!

Co za tryumf dla dekoratorów!

Stryjenka Tuta uśmiecha się. Już wcale nie byłaby obrażona, gdyby ktoś wśród braw zakrzyknął nazwisko Tarasowiczówny.

Ci państwo w pierwszym rzędzie właśnie mówią, że kabaret ten ma „cachet zachodnio-europejski“, a Szenker udziela informacji, że w antrakcie w sali naprawo będzie dancing, a w sali nalewo cocktail-bar.

Nadzwyczajne!

Lu włożyła balową suknię z oryginalnem wycięciem poniżej łopatek i wcale tego nie żałuje. Prezesowa przecież ma sortie z gronostaj, które rzadko wkłada, a ministrowa Z. nakleiła sobie rzęsy, co jest bardzo kłopotliwe i męczące.

Widocznie do „Folie“ warto się ubrać.

Kurtyna rozsłusza się na boki.

Podobno wiersz słynnego poety wypowiedziała znana Z. fenomenalnie. Szenkera więcej jednak obchodzi wysunięta z pod sukni (aż do biodra) noga artystki, a matkę Marty interesuje bardziej dochód z tego przedstawienia (które wobec wielkich nakładów pewno się nie pokryje?).

Maria siedzi w bocznej łoży i patrzy. Jest zniechęcona i przesycona pracą, o której tak marzyła przed miesiącem. Teraz zgryźliwie konstatakuje, że spełnione marzenia bywają największym nieszczęściem.

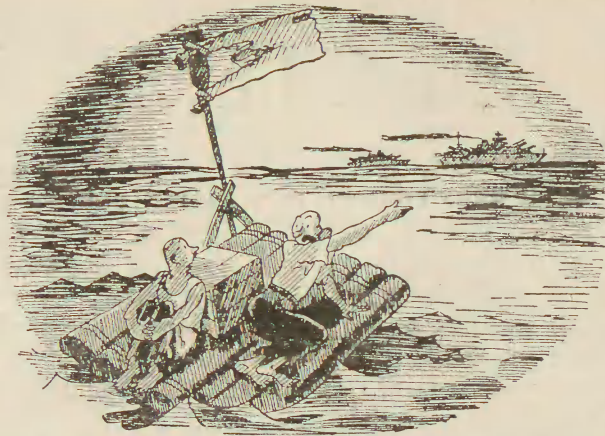
Coraz nowe dekoracje barwią się i budzą zachwyczone oklaski i szmery. I cóż z tego? Emil ją okradł z radości i teraz chodzi ubrany w cudze pióra, wolny i wesół. Złodziej!

Coraz nowe dekoracje! Za trzy, cztery tygodnie zwałą je w rekwizytorni na wielki zakurzony stos! Taki będzie ich koniec! Ani śladu jej wysiłku twórczego! Nic! Kilka recenzji, uznających talent Kossackiego i talent Tarasowiczówny, i nic więcej! Pył rekwizytorni! Rozsypane domki z kart — Marta jest przepracowana i widocznie dlatego wpada w nastrój melodramatyczny.

(c. d. n.).

ŚWIAT SIE ŚMIEJE!

NIEOMYLNÝ ZNAK



— Nareszcie! Już teraz zbliżamy się napewno do jakichś cywilizowanych wybrzeży: widzę okręty wojenne!
(Judge)

WYZNANIA BEZ NASTĘPSTW

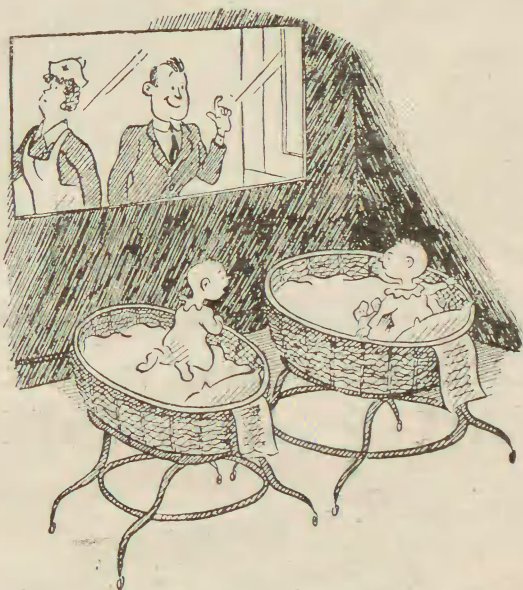


Führer do Marjanny:

— Pocałujmy się jeszcze raz, kochanie, przecież to nas i tak do niczego nie obowiązuje...

(Marianne)

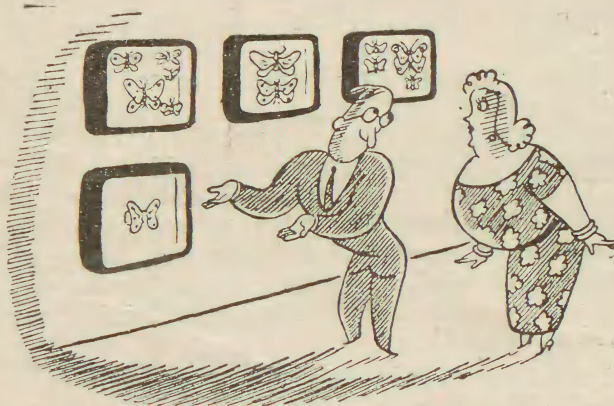
W DZIECIĘCYM ŻŁOBKU



— Nie mam pojęcia, czyj to może być tatuś. Wszystkie dorosłe osoby tak są do siebie podobne!

(Judge)

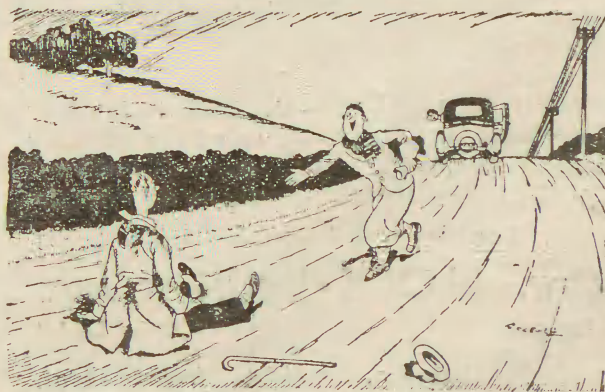
ROZTARGNIONÝ PRZYRODNIK



— Spójrzaj, żonusiu, jaki uroczy okaz zdobyłem do mego zbioru motyli...

— „Oszalałeś? — Przecież to jest krawatka, którą ci na Gwiazdkę przyniosła ciocia Adelfia!”

(Lustige Blätter)



— O! to ty, Pietrek? Co za miła niespodzianka!

ŻYCIE W KOLORACH

POWIEŚĆ

Każdy nowy prenumeratorem „Świata“ otrzyma początek powieści W. Bunikiewicza „Życie w kolorach“, której druk rozpoczęliśmy w październiku.

Dziewczęta przewidywały, iż z niezgody wyjdzie coś złego, a Baśka Czurska nie wahała się głosić, iż te zawziętości sztubaków są głupie i jeśli jej brat nie przejdzie do wyższej klasy, raz na zawsze nastąpi rozbrat między gimnazjum i liceum.

W tem jej głowa!

Na Baśkę Czurską nikt nie zwracał uwagi, choć miała złośliwy język i cięła nim jak osa, natomiast szczerze współczuto Hani Opolskiej. Była śliczna i mądra. W lot rozwiązywała najtrudniejsze zadania matematyczne, a wypracowywania polskie pisywała tak kwiecistym stylem, iż wszyscy gimnazjalni poeci powinni się schować w myśnię dziurę.

Przeczuwano iż Hania jest nieszczęśliwą, albowiem jaknajgorzej umieściła swe uczucia.

Jakkolwiek Wojtek Kicha stale szukał jej spojrzeń, przynoszących szczęście, jednakże wcale nie zmienił zamiaru i utrzymywał, że będzie księdzem.

Ponieważ do seminarjum duchownego przyjmowano wyłącznie tylko takich kandydatów, którzy mieli najlepszy stopień ze sprawowania i z re-

ligji w ciągu ostatnich dwóch lat nauki, więc nie wszystko było jeszcze stracone.

Wojtek cieszył się sławą wzorowego ucznia, nigdy nie spóźniał się na lekcje, nosił wszystkie książki do szkoły, a w grubym notatniku zapisywał każde słowo nauczyciela.

Wyrwany do odpowiedzi, więcej jednak ufał rozumowi sąsiadów, niż własnym wiadomościom.

Chętnie przeto nadstawiał ucha na podpowiadanie i był za nie bardzo wdzięczny.

Jeszcze kilka dni dzieliło od końca pierwszego półrocza, gdy wszedł do klasy ksiądz katecheta i zapowiedział:

— Dzisiaj pytam na ostateczny stopień półroczny.

Gnat, Wilczycki, Iglicki, Trybuła i jeszcze kilku innych oberwało solenne dwóje i zapewnienie, iż tym razem będą już mieli absolutnie zły stopień na świadectwie; przy odpowiedziach Stacha Kotoskiego wpadł ksiądz kanonik w niewypowiedziany gniew, iż taki porządku uczeń nie wstydzi się być heretykiem, masonem i socjalistą.

Dopiero rozpromieniła się księdzu twarz, gdy do odpowiedzi stanął Wojtek.

W klasie nastąpiło poruszenie, albowiem przypomniały się wszystkim duże oczy Hani, które w tej chwili może płaczą na nieczułość kochanka.

Gnat zachrzął znacząco i niepomny uraz politycznych przysunął się bliżej do Wojtka, czyniłem i ja to samo, waląc Kichę w bok, aby nadstawił uszu.

Po raz pierwszy od trzech miesięcy nastąpiła jednomyślność stronnictw, aby uratować szczęście Hani i zdobyć dla niej Wojtka. Wszystkie serca biły jednakiem pragnieniem, aby kolega zasypał się przy odpowiedzi i nie dostał celującego stopnia na świadectwie.

Kicha recytował jednak jak w gorączce, sadył datami i dekretami soborów, powoływał się na autorytet ojców kościoła, a ksiądz promieniał szczęściem.

Naraz odezwał się dzwonek, głoszący zakończenie lekcji.

W ławkach nastąpiło poruszenie, przykre zaś uczucie ogólnej klapy ogarnęło uczniów.

Wojtek opowiadał właśnie dzieje świętego Szymona Słupnika, który celem umartwienia przez lat trzydzieści siedem stał jedną nogą na słupie wysokości 40 łokci, a drugą nogę trzymał podniesioną w powietrzu i raz na dni czterdzieści przyjmował pożywienie.

— Jaką śmiercią umarł święty Szymon? — rzucił ostatnie pytanie uradowany katecheta.

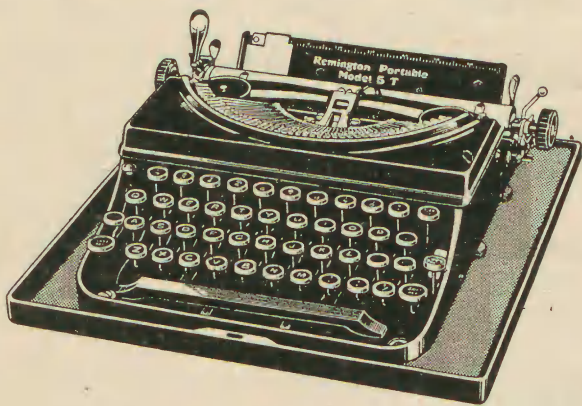
Wojtek się zamyslił, a w tej chwili dwa głosy, z prawa i z lewa podpowiedziały:

— Spadł ze słupa i zabił się!

Kicha powtórzył.

Szalony wybuch śmiechu zatrzęsł klasą. Kanonik oniemiał, nie mogąc w pierwszej chwili

PRZODUJA NA CAŁYM ŚWIECIE MAŁE REMINGTONY



modele:

REMINGTON RAND — do biura i do domu
REMINGTON NOISELESS — zupełnie ciche
REMINGTON MODEL 5 — do użytku osobistego
REMINGTON JUNIOR — dostępne dla wszystkich

Dogodne ceny i warunki nabycia

TOW. BLOCK-BRUN SP. AKC.

Warszawa

Hotel Bristol

Oddziały: Katowice, Kraków, Lwów, Łódź,
Poznań, Wilno, i w. m. Gdańsk

zmiarkować, czy uczeń kpi, czy też mówi poważnie.

Wojtek zaś spoglądał błogo w twarz księdza i uśmiechał się dobrotliwie.

— Łotrze, heretyku, cyniku obrzydliwy, siadaj, ciemne oślisko, tyle czasu czałł się w skórce baranka wilk niebezpieczny,—wykrzykiwał wzburzony katecheta, malując Wojtkowi w katalogu ogromną dwoję.

Kicha zwałił się ciężko na ławkę i ogłupiał tym wynikiem odpowiedzi, wyrzekł z rezygnacją:

— Przepadło, nie będę już księdzem!

Wisłock spodobał się Władkowi. Licho grali tu wprawdzie w bilard, a w preferansa partaczyli nad pojęcie, ale zato wrzała w tem mieście ogromna praca ideowa.

Jakkolwiek i w Urzanach nie brakło ideowców, jednakże Wisłock prześcigał ich zapałem i wytrwałością. Potajemny wiec młodzieży zdzięściokrotnił jeszcze energję.

Każdej więc soboty rozbiegała się po okolicy gromada uczniaków, aby wygłaszać odczyty, odbywać pogawędki, uczyć, uświadamiać i nieść lepsze słowo do wiejskich chałup i suteryn robotniczych.

Deszcz siekł w twarz, błoto chlupało pod nogami i dochodziło wyżej kostek, lecz ani chlapy jesienne, ani zimowe kurzawice nie ostudzały zapału. Gdy nie trafiła się jakaś furka, brnęło się piechotą.

Biali sadzili się, by prześcignąć Czerwonych, a Czerwoni wyęźlali wszystkie siły, aby zdystansować Białych, lecz gdy jedni sławili pracę pokojową i opowiadali o dawnej sławie narodu, drudzy bez ogródek wzywali do chwycenia za broń i do zdobycia swych praw siłą.

Jedni nauczali o królach, drudzy o powstaniach i rewolucji.

A Władek wniósł jeszcze nową ideę...

— O królach będziemy nauczali, ale pozatem trzeba pomyśleć o ekonomji, racjonalnej gospodarce i usunięciu nędzy. Myślicie, że nie powstanie w Siemiątkowie „Kółko Rolnicze“? Zobaczmy, o adres atenajój, bylebym tylko dostał się na stałe do Wisłocka, bo zaustrzajzone Urzany wychodzą mi już bokiem.

Przenosiny z Urzan nie natrafiły na zbytne trudności.

Wprawdzie dyrektor w Wisłocku zażądał od Władka kilku obietnic, a mianowicie: pilnej nauki, wzorowego sprawowania i porządnego uczęszczania do szkoły, ale wszystkie te przyrzeczenia były formalnością, obaj bowiem czuli do siebie słabość.

Władek przepadał oddawna za dyrektorem, któremu kiedyś obciął guziki od płaszcza, a dyrektor, ilekroć spozjrzał na Władka, wpadał w doskonały humor.

Więc tak rozweselającego młodzieńca trudno było odprawić z niczem.

Jeszcze jednym powodem nagłej sympatji Władka do Wisłocka była Basia Czurska. Jakkolwiek Basia nie mogła się pochlubić takim uwielbieniem jak Zosia Pawłowska, ani takim darem poetyckim, jak Hania, lecz od ostatniej uchwały wiecowej zyskiwała coraz więcej zwolenników.



Basia podzielała w zupełności poglądy Władka, iż świat się może obejść bez poezji Hani, a piękność Zosi jest mało użyteczna, natomiast społeczeństwo upadnie do szczętu, gdy zabraknie dobrych gospodyń.

Z tego więc powodu nie opuszczała żadnej sposobności, aby pokazać, jak wspaniale wypieka słodkie bułeczki, ciastka z kremem i wszelakie inne przysmaki, których goście nie mogą się nachwalić.

Więc, gdy Biali zastanawiali się nad sposobem dzwignięcia w Siemiątkowie wielkiej instytucji rolniczej, która by uszczęśliwiła okolicę, Basia urządziła wykłady o sposobie przyrządzania znakomych kanapek i ciastek na karnawał, który niebawem rozweseli życie Wisłocka.

A pierwszy taki wieczorek miał się odbyć w domu rodziców Basi.

Świetność tej zabawy mąciła jednak niezgoda stronnictw, które po chwilowej jednomyślności w sercowej sprawie Hani i Wojtka znowu rozeszły się w nieprzejednanej nienawiści.

Jakże bowiem można pogodzić Kotowskiego z Grzebaczem, gdy Kotowski nazywa swego przeciwnika białym kretynem a Grzebacz odwzajemnia się czerwonym szakalem?

A jednak matadorzy obu stronnictw przyszli na tańczącą herbatkę, piękna zaś Wenus Wisłocka, przyjmując z obojętnym uśmiechem hołdy wszystkich partyj, rozwinęła swą sztukę uwodziecielską w dobrej sprawie. Jak czarodziejka, jak nimfa-trucicielka.

Pierwszego walca tańczyła z Kotowskim i tak mu poruszyła serce, że gotów był rzucić się na szy-

ję Grzebacza, Grzebaczowi zaś obiecała mazura i polkę, jeśli wyciągnie dłoń do zgody.

Przy czekoladzie nastąpiło pojednanie serdeczne i trwałe.

A był to już czas najwyższy, bo Kosinus przebiegał miarkę cierpliwości.

Jak długo żył, nie miał napewno posłusznieszych uczniów. Wprawdzie w dwóch ostatnich ławkach podczas lekcji grywali w preferansa lub w szachy, ale nie wykrzykiwali gromadą: hurra!, ani razu go nie przykleili do stołka i pokornie pozwalali wpisywać dwóje do katalogu.

Tymczasem Kosinus srożył się, łajał, oskarżał przed dyrektorem i coraz sroższe stawiał żądania.

Używał za wszystkie lata.

Aż pewnego dnia runęła w niego tyranja.

Kosinusowi urządzono podczas lekcji muzykę z trąbki, piszczałki i drumli, a następnie puszczone w kieszeń surduta dwie żaby.

Lecz to była tylko przygrywka do rzeczy znacznie ważniejszych.

Nauczyciel odrazu stracił fantazję i złagodniał jak baranek, ale nikt mu już nie dowierzał.

Od czasu, gdy Kosinus zyskał łaski pani Maciukowskiej i bywał częstym gościem w jej domu, opowiadano w Wisłocku, iż panna Lala zdobyła wreszcie prawdziwego konkurenta. Oczekiwano nawet rychłych zaręczyn, lecz widocznie nie śpieszyło się do nich panu Kosinusowi, gdyż upłynęło już kilka miesięcy, a pesymiści od Jaśkiewicza poczęli przebąkiwać, iż i tym razem kiełbik umknie z sieci.

Uczniowie rozważali także tę sprawę, a poglądy były różne.

Prawica nie sprzeciwiała się małżeństwu, albowiem pani Maciukowska miała pewne zasługi dla stronnictwa, natomiast lewica wprost nastawała na to, aby Kosinus został mężem Lali.

Po pierwsze, aby dobrze zrobić pannie, po wtóre, aby ubrać niecznośnego profesora w teściową, albowiem nikt nie wątpił, iż pani radczyni będzie w tej roli apokaliptycznym potworem.

(c. d.n.)

MALPY JEDNEM ZE ŹRÓDEŁ BOGACTWA ABISYNJI

Zagadnienie abisyńskie wysunęło się na plan pierwszy spośród najważniejszych zagadnień politycznych i gospodarczych. Uwaga jednak wszystkich zwrócona jest na Abisynję przedewszystkiem, jako na przeciwnika wojennego w wojnie z Włochami. Stosunkowo mało miejsca poświęca się sprawom gospodarczym, kulturalnym i artystycznym tego kraju.

Te dziedziny Abisynji nie mają może tak specyficznych cech, któreby zasługiwały na specjalne wyróżnienie jako całość, dziedziny te jednak mają pewne ciekawe momenty, które zasługują na podkreślenie. W pierwszym rzędzie zaliczyć tu należy futrzarski przemysł artystyczny.

Wśród licznych gatunków małp, zamieszkujących Abisynję, przeważa pewien gatunek, zwanych tam pospolicie gerezami. Futro gerez jest bardzo piękne. Wyróżnia się tem, że sierść na brzuchu i grzbiecie jest czarna, połyskująca i krótka, boki zaś, a raczej obramowanie grzbiecia porośnięte jest długim białym włosem, dochodzącym do 30 cm. długości; długi ogon zakończony jest pięknie białych włosów. Im małpa jest starsza, tem ogon jest bielszy. Zdarzają się i całe białe gerez, te jednak należą do rzadkości.

Abisyńczycy polowali na gerez, właśnie dla ich cennych futer, z których sporządzali prymitywnym sposobem dywany, zaścielające wnętrza domów zamożniejszych abisyńczyków. Polowania te jednak nie miały charakteru masowego i nie zagrażały zagładą małpom, które w dalszym ciągu olbrzymimi stadami włóczyły się koło osiedli ludzkich, nawet najbardziej ożywionych.

Przypadek chciał, że do stolicy Abisynji, Addis Abeba, zawitał pewien Grek, który znalazł się nieco na przemyśle futrzarskim. Szybko zorientował

się on, jakie bogactwa kryją w sobie niewinne małpy, a właściwie ich skóry. I od chwili jego przybycia rozpoczynają się istne rzezie tych stworzeń, a ilość ich zaczyna gwałtownie maleć. W krótkim czasie w pobliżu osiedli ludzkich małpy zupełnie znikły. Gerez, zrozumiały, jakie niebezpieczeństwo grozi im ze strony człowieka i ratując się przed zupełną zagładą, uciekły w niedostępne lasy. Utrudnia to nieco polowania, ale małpy trzebione są nadal i nadal... pęcznieje kieszeń przemysłowego Greka.

Głównym odbiorcą skór gerez jest naturalnie ów Grek, który w Addis Abeba założył olbrzymie warsztaty futrzarskie, wyrabiające masowo dywany ze skór gerez, ściśle według wzorów abisyńskich. Dywany te są przeważnie eksportowane na rynki europejskie.

W miarę rozwoju tego przemysłu zaczęto produkować dywany z gerez w połączeniu ze skórami innych zwierząt, jak: lamparty, geparty, szakale. Cena takich kombinowanych dywanów jest naturalnie odpowiednio wyższa.

Za skórę gerez na rynku w Addis Abeba płać 4—5 fr. franc., zaś gotowy dywan o wymiarach 1 x 2 mtr., na którego sporządzenie zużywa się około 30 skór gerez, ceniony jest w Addis Abeba około 1500 fr. franc. Te ceny dają wymowny obraz, jak wielkie zyski z tego procederu ciągnie pomsłowy Grek, który w Abisynji zwany jest powszechnie „królem małp“ i uważany jest za jednego z najbogatszych ludzi.

Ostatnio Negus zamierzał wydać zakaz masowego tępienia gerez, skończyło się jednak tylko na zamiarze, do czego zapewne przyczynili się czarni ministrowie „Króla-Królów“, dla których Grek był i jest zawsze hojny.



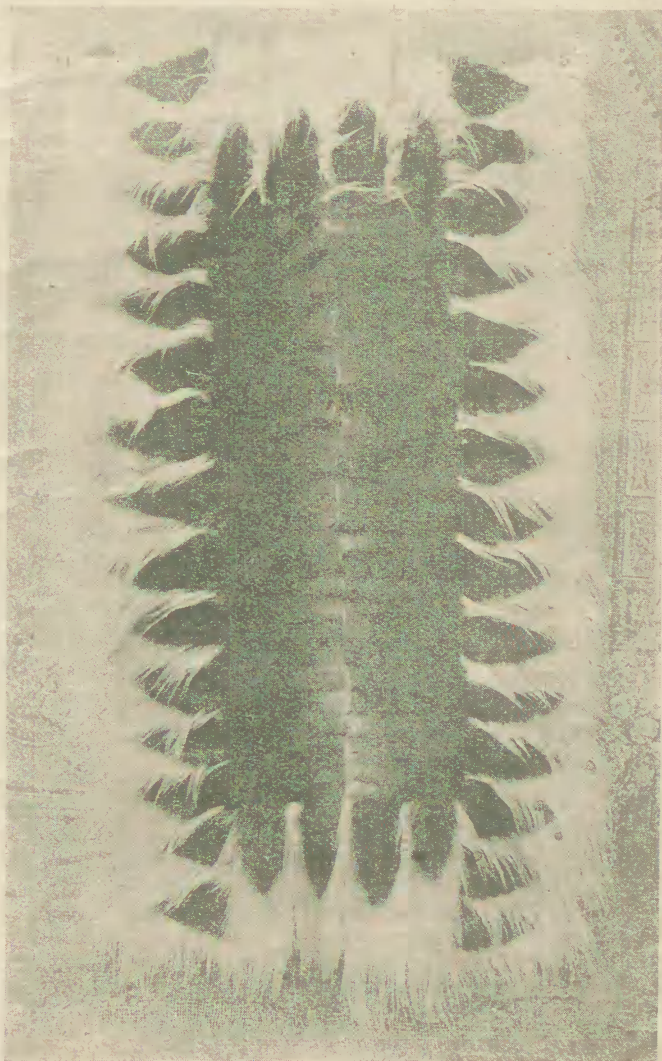
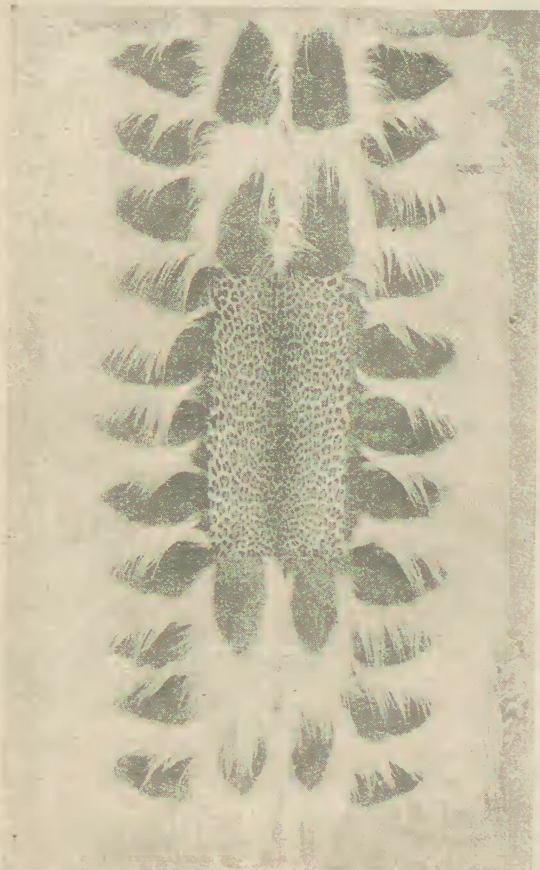
FUTRA MAŁPIE BOGACTWEM ABISYŃJI

Małe abisyńskie małpki mogą prawie uważać za los wygrany na loterii, jeśli się dostaną do europejskiego zoologu: tam zawsze znajdą szczerych przyjaciół, jak widać na naszym zdjęciu na lewo.

Jeśli natomiast zostaną w swej ojczyźnie — często kończą swój żywot jako efektowne... dywaniki pod stopy abisyńskich i europejskich piękności.

Dywan wykonany ze skór małpich „goreza” w połączeniu ze skórą lamparta. Dywany takie znaleźć można w domach bardzo zamożnych abisyńczyków. Przeważnie produkowane są na eksport.

Dywan ze skór małpich „goreza” bez połączeń z innymi rodzajami skór innych zwierząt. Wymiary 2×1 mtr. Na sporządzenie jednego dywanu tego wymiaru zużywa się 38 skór małpich.



Sylwester



Igo Sym.

Janina Brochwiczówna

„Mój najweselszy Sylwester był w teatrze 8.30, gdy grałam „Pepinę“. Po zwykłym przedstawieniu dawaliśmy drugie o 12-ej w nocy — nikt z nas wtedy nie był trzeźwy. Najdrobniejsze zmiany wywoływały wybuchy śmiechu. Przypominam sobie, że Wojtek Ruszkowski zupełnie niespodzianie zjawił się na scenie z balonikiem, a ja akurat śpiewałam — efekt był taki, że zaczęłam się śmiać do łez, które połączony się ze szminką, spadały jak czarne krople. Publiczność szczęśliwie odpowiednio to przyjęła, śmiejąc się razem ze mną.

W następnym akcie postanowiłam się zemścić, umówiłam się z orkiestrą, która niespodziewanie wchodzącemu Ruszkowskiemu zrobiła tusz. Trzeba było widzieć jego speszoną minę, biedak nie wiedział, co robić.



J. Brochwiczówna.



Hanka Ordonówna.

Ulubienica Warszawy, Hanka Ordonówna, jest bardzo zajęta przygotowaniem nowej Rewji. Podziwiam niespożyte siły Hanki, która pracuje równocześnie jako kierowniczka artystyczna, reżyserka i aktorka, spędzając całe nieomal dni w teatrze. To też wywiad jest krótki: „Dla mnie każdy Sylwester jest wesoly, bo nadchodzi Nowy Rok, a najweselszy będzie ten, który teraz przyjdzie — tu wtrąca się Igo Sym, a wie Pani dlaczego? bo połączony jest z pracą i występami. Praca uszlachetnia i dodaje humoru — filozofuje p. Sym. Życzymy więc wszystkim Czytelnikom, aby w pracy znaleźli tyle zadowolenia, co i my.

Proszę, ażeby p. Sym powiedział coś o sobie.

Igo Sym opiera głowę na rękę i zaczyna myśleć. Przez ten czas p. Ordonówna rozpisuje godziny prób i opowiada mi o nowym zespole (tylko 60 osób), o programie. Wreszcie zaczynam się niecierpliwie, podsuwam tematy, może z czasów wojny lub z zagranicy. Nie, mówi p. Sym, ja chcę powiedzieć zupełnie coś innego. Zastanawiałem się właśnie, dlaczego ludzie zwykle na wesoło witają Rok Nowy. Zdaje mi się, że większość z nich robi to poto, aby poważny i smutny moment kroku naprzód usunąć na plan drugi i niewesołe refleksje zagłuszyć halasem, muzyką i tańcem. Innego wytłumaczenia nie widzę. To też dla mnie Sylwester nie ma żadnego specjalnego znaczenia, bo jest u mnie codziennie.

Gwiazd



Alicja Halama.

Bardzo wesoło spędziłam zeszłorocznego Sylwestra w pulku mego męża w Augustowie.

Bodo

Eugenjusz Bodo patrzy na świat przez bardzo ciemne okulary. Na pytania odpowiada lakonicznie: „Zasadniczo Sylwestra nie uznaję i nie lubię. Z czego mam się cieszyć, chyba z tego, co przeszło, bo to, co przyjdzie, może być jeszcze gorsze. Stojąc na progu Nowego Roku, nie wiem, co mnie czeka — czy to jest powód do radości?

Ten wieczór spędzam zwykle w teatrze lub w domu z matką, nie przywiązując żadnej wagi do tradycyjnego zwyczaju. Jedyne ulubione święta to Boże Narodzenie.“



Eugenjusz Bodo.

ŚWIAT TEATRU

TEATR NOWY. „Był sobie więzień”. Komedja w 5-ach aktach J. Annouilh'a. Przekład M. Serkowskiej. Reżyserja Al. Węgierki. Dekoracje Z. Węgierkowej.

Dziwny zbieg okoliczności sprawił, iż jednocześnie w dwóch teatrach zadźwięczał, bardzo charakterystyczny dla treści dnia dzisiejszego, podobny ton. Nuta — tęsknoty do swobody, do szczerości, do wolności rozległa się w komedji Annouilh'a w teatrze Nowym; nuta swobody pełnej, beztróskiej, nieokielznanej zadźwięczała również w „Trójce hultajskiej” w teatrze Ateneum.

Wręcz inne światy, inne założenia artystyczne, inny poziom i inne formy wypowiedzenia się. Tęsknota twórcza jednak bardzo pokrewna. Obecne zakłamanie się społeczne, obecne ustawienie się do wartości życiowych muszą coraz bardziej dławić charakterystyki silniejsze, talenty głębsze. Swoboda, czy to na pustej, wolnej, deszczem mytej, słońcem złoconej drodze, czy to okupiona trudną przeprawą pływacką i ucieczką ze złotej klatki bogatego jachtu — staje się wartością coraz bardziej upragnioną.

„Był sobie więzień”... co 15-cie lat przebył w ciężkim więzieniu we Włoszech (Tam są podobno więzienia, gdzie niema wizyt i gdzie odosobniona cela jest stałą karą), nie widział więc nikogo z rodziny, ani ze świata. W samotności, w kontemplacji, przewartościował życie, przenicował wszystkie wartości. Wreszcie odcierpiał karę. Wraca do rodziny. Rodzina wita go z zakłopotaniem. Otwierają mu ramiona, ale wołają to uczynić na pełnym morzu, na pięknym jachcie. W ten sposób między tłumem ciekawych a powrotem marnotrawnego syna rozpościerają... morze. Lepiej ukrywać podobne święta rodzinne — ale więzień oswobodzony odczuwa tę „dyskrecję” rodziny, odcyfrowuje ich prawdziwe uczucie — wstyd; a że w przekonaniu swem nie jest winny, więc od pierwszej chwili usposabia się



Z. Nakoneczna, Michalak, M. Cwiklińska i Julian Krzewiński.

fol. Brzozowski.

więcej niż sceptycznie dla „rodzinnego serca”.

W szeregu scen żywych, sarkastycznych Annouilh obnaża obłudę uczuć całej rodziny Ludwika. Stary papa, płytka żona, gangster-bankier bracišek, bratowa gotowa dzielić łożę z każdym posmakiem sensacji zaprawionym mężczyzną, narzeczony pasierbi-

cy manekin biurokratyzmu i cnotki burżuazyjnej — oto menażerja rodzinna Ludwika. Menażerja normalna, taka, jaka bywa przeciętnie w tych sferach. Jedyna sylwetka nieco inna pozornie — to pasierbica. — piękna Anna. Początkowo sądząc z jej odruchów, mniemamy, że będzie inna. Gdzietam. Jest tylko młoda, więc



M. Znicz, Marjusz Maszyński i Werno.

DAN- CING **PARADIS** NOWY- ŚWIAT 3

W programie grudniowym występują: znakomita pieśniarka wiedeńska Toni von Shidt oraz słynna taucerka, mistrzyni świata pływackiego węgierka Magda Lenkey, śpiewaczka Wiera Gran oraz zespół baletu. Orkiestra St. Ferszki, na czele słynny skrzypek Herman Rosner. U W A G A ! Zapraszamy naszych gości na program Sylwestrowy. CENY UMIARKOWANE.

szczersza. Ma sympatię dla Ludwika, ale swoje życie „urządza” według przepisów wygody i szarżyzny coprawda ozłoconej majątkiem, ale szarżyzny. Cały ten świat obłudy, utylitarysty bezideowego, świat żucia i przezwania wygody Annouilh zdemaskował bez banalności przeważnej ilości francuskich majstrów scenicznych, pogłębił kontrasty, nie wyzbywając się francuskiej zięczności i finezji. Ale sedno sztuki to nie charakterystyka i skalpowanie środowiska. To niezwykle prosty, a przez to aż wzruszający rachunek sumienia dwóch przyjaciół. Ludwik był piętnaście lat w więzieniu. Marceli żył, pracował, bawił się na wolności. Piętnaście lat temu nie rozłączali się niemal. A teraz... a teraz więzień wracający do świata pyta, rzuca przyjacielowi nabrzmiałe tęsknotą pytanie: „przez te 15 lat czegoś ty dokonał Marceli?”

Marceli opowiada. Opisuje swe życie, powodzenia miłosne i giełdowe, straty finansowe, dolegliwości... A Ludwik powtarza z coraz większą trwogą, skupie-

niem, rozpaczą swe pytanie, co rozlega się jak skarga, co swą treścią pali, jak policzek! „Nie, nie to, Marceli nie opowiadaj mi o giełdzie, czy kobietach, ale przez te 15 lat coś ty zrobił?”. Marceli nie rozumie, detonuje się, zżyma, obraża, przeprasza i coraz bardziej odsłania pustkę swego życia — pustkę życia milionów takich Marcelich.

Ten rachunek sumienia dwóch przyjaciół, teatralnie zrobiony pierwszorzędnie, ma w sobie tęsknotę pełną bólu i pragnień. Iluż ludzi współczesnych taki rachunek sumienia wytrzyma. W tej scenie mieści się „serce” całej sztuki Annouilh’a.

Odtworzyli ją po mistrzowsku Maszyński i Znicz.

Maszyński całą postać Ludwika zarysował niezwykle subtelnie i z wielką dyskrecją, pogłębił postać powracającego więźnia, miał naiwne radości, na widok rzeczy pozornie błahych, czem jeszcze silniej uwypuklił olśnienie wolnością i swobodą. Przez tak pojętą całość ustrzegł od moralizatorstwa momenty wybuchów, momenty nieco rezonerskie.

Ludwik to niewątpliwie jedna z najlepiej postawionych i stworzonych przez tego utalentowanego artystę postaci.

Znicz swe właściwe ciepło, pełną uroku nieporadność, ekspresję każdego gestu i słowa — ukazał nam jeszcze raz w całym blasku, rozświetlając nim „banalną” postać Marcelego.



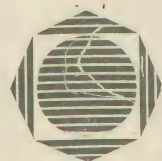
Ćwiklińska — święciła nowy tryumf. Bezpośredniość, czar, dykcja i ta niezwykła nonszalancja, z jaką tworzy tylko wielki talent swe typy i figury — oto składniki, które w sobie tylko właściwy sposób przetapia Ćwiklińska na klejnoty twórczości aktorskiej. Krzewiński w maleńkiej roli „papy” przypomniał nam swe najlepsze, pomysłowe, charakterystyczne, a tak zawsze odrębne sylwetki. Nakoneczna — rolę uroczej pasierbicy potraktowała z wdziękiem i szczerością. Czarny charakter — zdemaskowany od pierwszej odsłony, znalazł solidnego i zgodnie z wolą autora „hucznego” wykonawcę w Chmielewskim. Pozostałe niewielkie role powierzone Bukojemskiej, Michalakowi, Wernie wykonane zostały starannie. Reżyserja, dekoracje, kostjomy — tworzyły doskonałą całość przedstawienia. Więcej takich wieczorów, a dyr. Szyfman nie będzie na łamach swego „Teatru” polemizował z prasą.

L. Chrzanowski.

Lucyna Szczepańska,
pełna uroku w „Baronie Cygańskim”



ŻĄDAJCIE W SZĘDZIE,
WYBOROWYCH



WÓDEK GATUN-
KOWYCH

FABRYKI

„SUCHOWOLA”

SEWERYNA KSIĘCIA CZETWERTYŃSKIEGO

KRONIKA LITERACKA

LITERATURA W ANGLJI KRÓL AUTOREM

Prawdziwą rozkoszą dla bibliofilów jest dzieło o renesansowych książkach portugalskich, znajdujących się w bibliotece królów republikańskiej, dziś Portugalji, drukowane jednocześnie po portugalsku i po angielsku, którego autorem jest sam ex-król Manuel II, zmarły w roku 1932. Piękną tę książkę zawdzięczamy niewątpliwie jego wygnaniu. Dwa pierwsze tomy ukazały się jeszcze za jego życia, w r. 1929 i 1932, obecnie zaś wyszedł tom III, dzięki staraniom bibliotekarki królewskiej, Miss Margery Withers.

Mimo wspaniałych ilustracji i bogatych wiadomości bibliograficznych brak w nim entuzjazmu i oryginalnego ujęcia, z jakim sam król Manuel opisywał ulubione książki. Bo jeśli Portugalia była nieszczęśliwym krajem o wielkiej historii, była zato szczęśliwie wyposażoną w królów poetów, uczonych i filozofów.

Ojciec Manuela, król Carlos, był nie tylko artystą, ale też zamiłowanym ornitologiem i ichtyologiem, a książkę Monaco nazywał go „najlepszym swym uczniem oceanografji”. Dziadek Manuela, król Luis, był mecenasem literatury, a nawet sam przetłumaczył na portugalski kilka sztuk Szekspira; pradziad zaś był wielkim miłośnikiem sztuki. Jeśli sięgniemy jeszcze dalej wstecz, znajdziemy tam króla Duarte, który z podobnym manuelowemu zapalem oddawał się tworzeniu swego „Wiernego Doradcy”, jednego z wielkich dzieł prozy piętnastego wieku. A jeszcze dalej — króla Dinis'a, który, jak jego dziad, król Alfonso, uczony kastylijski, ułożył dziwną a fascynującą księgę pieśni, trwającą jako jeden z pomników literatury średniowiecznej. Do tego szeregu przybywa teraz godny ich potomek, król Manuel II, ażeby zająć tam należne sobie miejsce.

*Fabryka Trykotaży
Jan Matuszewski
102 Marszałkowska 154
33 Chmielna 40 Nowy Świat*

DOBRY POMYSŁ

Miał go Sir Philip Gibbs, próbując naszkicować panoramę Anglii i jej opinij tak, jak się one przedstawiają w roku 1935. Metoda jego polega głównie na notowaniu wszystkiego, o czym wszelkiego rodzaju ludzie wypowiedzieli się przy nim na wszelkie tematy.

O ile opinie sławnych osób, przytoczone w tej książce, nie przynoszą nic specjalnie nowego ani frapującego, o tyle anonimowi rozmówcy autora, rekrutowani ze wszystkich sfer społecznych, dostarczyli uwag, które są często ciekawe i charakterystyczne.

AROMATYCZNE
MIESZANKI POLECA

KAWA ARABIA

MARSZAŁKOWSKA 105

LITERATURA W HISZPANJI

MANUEL B. COSSIO

Po uroczystościach obchodu trzechsetlecia hiszpańskiego Szekspira Lope de Vega, kraj okrył się żałobą po jednym z filarów Hiszpanji nowoczesnej — Manuelu B. Cossio.

Dla tłumów, jak słusznie zauważył J. Sarrailh, Cossio był tym wyjątkowym człowiekiem, który odmówił ofiarowanej mu godności prezydenta republiki. Dla wybranych zaś — imię jego znaczyło o wiele więcej. —: Cossio był „sumieniem swej epoki”.

Cossio mimo wielkiego wpływu był pełen skromności i usuwał się od życia publicznego. Był on przede wszystkim nieporównanym profesorem. Pod-

BRANKA-LUX

Czekolada dla
wybrednego znawcy

czas wykładów potrafił w całą wiedzę i ścisłość naukową wlać swój żywiołowy zapal szlachetnego serca. Porywał więc i czarował słuchaczy.

Nazwisko jego związane jest z historją t. zw. „Wolnej Instytucji”, której był dyrektorem i którą podniósł do wielkiego znaczenia. Hiszpańska „Wolna Instytucja” jest to rodzaj Wolnej Wszechnicy, utworzonej jakieś 60 lat temu przez odłam profesorów uniwersytetu madyckiego w okresie ostrej reakcji politycznej i religijnej. „Wolna Instytucja” zajmowała się pierwotnie wykształceniem wyższem, lecz zczasem rozszerzyła swój zasięg aż do objęcia całokształtu nauczania i wychowania, nie wyłączając jego początków, — nauczania rozumianego w sposób najbardziej nowoczesny. Dzięki działalności Manuela Cossio stała się ona przede wszystkim szkołą moralności.

Celem życia Manuela Cossio była nie tylko walka z Hiszpanją konserwatywną, ile gruntowne odrodzenie i uzdrowienie jego ojczyzny, które pojmował jako odrodzenie kulturalne. Zwykle był on mawiać: „Problem mego kraju jest problemem kultury”.
L. Buyno.

PALCIE



**TYD
PAPIEROSÓW:
ROSYJSKI 20 SZT. 1. 20 ZŁ.**

**MIEJDUNARODNAJA KNIGA-ANTYKWARJAT
KUŹNIECKI MOST 18 MOSKWA Z.S.R.R.**

Przyjmuje się prenumeratę na rok 1936 na wszystkie czasopisma naukowo-techniczne i lekarskie, wychodzące w Z. S. R. R.

Katalogi są wysyłane **BEZPŁATNIE** na żądanie.
ZAMÓWIENIA NALEŻY KIEROWAĆ:
Księgarnia „ROSSICA”, Warszawa, Chmielna 5.



Król Karol rumuński jako zapalony myśliwy urządza często polowania w lasach królewskich.

Pamiętaj!



**MOTOPIRYNA
MOTORU**

przeciw grypie
**JEST
PREPARATEM
POLSKIM**



Król angielski udaje się do parlamentu poszóstną karetą.



**MYDŁO
DERMOPALME**
dla znawców

wyrobiane jest na olejkach owoców oliwnych, dzięki czemu staje się idealnym środkiem do pielęgnowania cery.

Pamiętaj markę

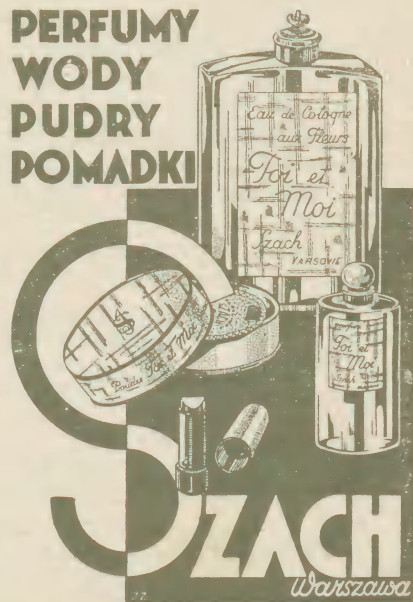
Gilos
PARIS-VARSOVIE

WIELE JEST ŚRODKÓW PRZECIWKO **HEMOROIDOM**,
WYNIK KURACJI ŚWIADCZY O ZALETACH UŻYTEGO ŚRODKA.
ZOPKI „**VARICOL**” GASECKIEGO
STOSUJE SIĘ PRZY **BÓLACH, KRWAWIENIU
SWĘDZENIU, PIECZENIU** i INNYCH OBJAWACH
MEMOROIDALNYCH. — PRZY ZEWNĘTRZNYCH GUZACH
MEMOROIDALNYCH STOSUJE SIĘ **MASĆ „VARICOL”**

„VARICOL” GASECKIEGO NIE ZAWIERA SZKODLIWYCH SKŁADNIKÓW

**ZAPISZ SIĘ
NA CZŁONKA
L.O.P.P.**

**PERFUMY
WODY
PUDRY
POMADKI**





TAJEMNICA PIĘKNYCH RAK

polega na starannem ich utrzymaniu. Przed wyjściem na powietrze i na noc należy natrzeć ręce udelikatniającym i wybielającym Kremem Prałatów, przenikającym w tkanki skóry.

KREM PRAŁATÓW

„PERFECTION”

S. LEBIEDIEW

Nowoczesne małżeństwo

(Humoreska sowiecka)

Tego wieczoru Wieroczka wierciła się przed zwierciadłem niewiarogodnie długo. Dwukrotnie zmieniała uczesanie, pudrowała twarz, poprawiała suknię — słowem, była niezwykle podniecona.

Czuła instynktownie, że właśnie dziś stanie się coś ważnego i decydującego w jej życiu. Semjon Kondratycz patrzył wczoraj w jej oczy z taką „psią” uległością, jak nigdy przedtem. I nawet zachłysnął się powietrzem, kiedy zapytał ją, czy może do niej dziś wstąpić. A potem, przy pożegnaniu, długo ścisnął jej dłoń i wzdychał.

Wieroczka popryskała w pokoju tanią wodą kolońską, raz jeszcze poprawiła na kozetce poduszkę i zamierzając właśnie położyć na stole jakąś otwartą książkę, gdy w przedpokoju rozległ się dzwonek:

— Raz... dwa... trzy... cztery. — To on!

Semjon Kondratycz Kostriecyn długo chrząkał i sapał w przedpokoju, a mi-

mo to wypowiedział w końcu „dzień dobry” tak cicho i ochryple, jakgdyby miał chroniczny i nieuleczalny katar gardła.

W rękę trzymał paczuszkę przewianą kolorową tasiemką oraz zwiniętą w rolkę arkusz papieru.

— Co pan tu przyniósł, Semjoni Kondratycz?

Kostriecyn zmieszał się.

— Proszę, to dla pani, Wiero Mikołajewno — rzeki skwapliwie. — To są cukierki „Złote kartofelki”. Zdaje się, że pani to lubi?

— O tak! Bardzo! Jaki pan miły! A to co za rolka?

Semjon Kondratycz przycisnął papier do serca.

— Nic... nic... To nic... — wybąknął.

— Papierzy jakież?

— T-tak... Coś w tym rodzaju...

— Z biura? Urzędowe?

— N-nie... to tak sobie...

— Czy to również dla mnie pan przyniósł?

Kostriecyn miledzał zakłopotany i wsunął wstydliwie rolkę do bocznej kieszeni.

— No, dobrze, Semjoni Kondratycz — powiedziała Wieroczka. — Teraz przygotuję szybko herbatkę, a potem pan mi pokaże, co to jest właściwie takiego.

I Wieroczka wyjęła filiżanki z malej szafeczki. Samowar był już dawno przygotowany i już po kilku minutach na stole stała herbata obok butersników i bułeczek.

Wieroczka usadowiła gościa na krzesło i spojrzała pytającym wzrokiem na jego boczną kieszeń.

— A więc: Proszę pokazać, co pan tam ukrył?

Kostriecyn poczerwieniał po uszy.

— Kiedy doprawdy, krepuję się ogromnie, Wiero Mikołajewno.

— Ależ czemu? Przecież to dla mnie



Uwaga!

Znana Aspirina „Bayera” jest obecnie wytwarzana w kraju. Jako znak dobroci i tożsamości widnieje na opakowaniach i tabletkach krzyż bayerowski.



ASPIRINA

Do nabycia we wszystkich aptekach.
Cena za 6 tabl. obecnie już tylko Zł. 0.90, za 20 tabl. Zł. 2.25

pan przyniósł! Prawda? No, co pan tam ma? Wiersze? Czy zgadłam?..

— N — nie... to nie wiersze.

— Więc czemu pan się rumieni, skoro to nie są wiersze.

Kostriecyn poczerwieniał jeszcze bardziej i nic nie odpowiedział.

— No, proszę pokazać, Semjoni Kondratycz! Bo się obrażę, na serjo.

Wieroczka podeszła blisko do Kostriecyna i wyciągnęła rękę po rolkę.

Kostriecyn zaśmiał się, jakgdyby go połaskotano, wyjął papier, rozwinął go, trzymał przez chwilę w rękę, namyślając się, i nagle powiedział jakby z rozpaczą w głosie:

— Widzi pani, Wiero Mikołajewno! Byłem niedawno na zebraniu dyskusyjnym o nowoczesnym małżeństwie i rodzinie. I otóż bardzo mi przypadło do gustu, co mówiła jedna prelegentka... Więc też... ja...

— No cóż? — Wieroczka obrzuciła go czulem spojrzeniem.

— Więc też zdecydowałem się... Zdecydowałem się postąpić według jej słów... Niech pani przeczyta, co tu napisałem. Ale na mnie, w czasie czytania, proszę nie patrzeć. Dobrze?

Kostriecyn wyczytał Wieroczce arkusz papieru, a sam podszedł do okna i zaczął bębnić palcami po szybie.

Wieroczka usiadła na krzesło i ze zdziwieniem rzuciła okiem na papier. W trakcie czytania twarz jej oblała się rumieńcem, a w oczach zamigotały isierki śmiechu.

Na arkuszu papieru można było przeczytać, co następuje:

KONTRAKT MAŁŻENSKI.

My niżej podpisani, obywatel Semjon Kondratycz Kostriecyn i obywatelka Wiera Mikołajewna Piekarska za-

Popularny
COGNAC
MONTBEL
ZADĄĆ WSZĘDZIE

C I O T K I T R Z Y,
w osobach Ewy Porajskiej, jako kierowniczkę pedagogiczno - artystycznej, Hanny Chrzanowskiej i Marji Klimaszewskiej, zorganizowały od dn. 15.XII
PODWIECZORKI
ARTYSTYCZNE
DLA
DZIECI

w lokalu cukierni Kolorowej (róg Brackiej i Żórawiej) pod hasłem: *dobry tekst, dobra muzyka i dobra piosenka!*

Podwieczorki te będą się odbywały stale w niedzielę, od godz. 4—6 pp.

W programie grudniowym przychodzi św. Mikołaj z podarunkami.

Wstęp bezpłatny.

KARMELKI
OD ZŁ. 4 KG. *FRANBOLI*



DBAJCIE O SWOJE ZDROWIE!

"SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA" SĄ STOSOWANE PRZY KAMIENIACH ŻŹŁCIOWYCH I SKŁONNOŚCIACH DO ZAPARCIA. "SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA" SĄ NATURALNYM, ŁAGODNYM ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM, UŁATWIAJĄCYM FUNKCJE ORGANÓW TRAWIENIA, STOSOWANYM RÓWNIEŻ PRZY NADMIERNEJ OTYŁOŚCI.

wieramy między sobą niniejszą umowę i stwierdzamy swą obopólną zgodę na następujące punkty:

1. Niżej podpisani zobowiązują się żyć ze sobą pospólnie jak mąż i żona ze wszystkimi wynikającymi stąd następstwami.

2. Obywatelka Piekarska zobowiązuje się przeprowadzić do obywatela Kostrzycyna i w tym celu ten ostatni obowiązany jest oddać do jej dyspozycji odpowiednią przestrzeń mieszkalną.

3. Obywatel Kostrzycyn bierze na siebie obowiązek dostarczania środków utrzymania według skali nie niższej 15-tego stopnia służbowego. W razie, gdyby obywatelka Piekarska zrezygnowała ze swej posady, obowiązana jest wówczas zająć się prowadzeniem gospodarstwa domowego, a więc: przygotowaniem posiłków, dbaniem o odzież, utrzymywaniem mieszkania i odzieży w należytym porządku i należytej czystości i t. d.

4. Wydawanie na świat dzieci może nastąpić jedynie po uprzedniej specjalnej umowie między obu stronami, lecz nie wcześniej jak po upływie półtora roku od daty podpisania niniejszej umowy.

5. Obywatel Kostrzycyn zobowiązuje się przynajmniej dwa razy miesięcznie chodzić z obywatelką Piekarską do teatru, lub do innego miejsca rozrywkowego.

6. Obie strony stwierdzają, że przyjmowanie gości albo chodzenie w gości może się odbywać tylko według zgóry ustalonego i ściśle przez obie strony przestrzeganego spisu znajomych.

W umowie było ogółem pięćdziesiąt siedem punktów, nie licząc uwag i przypisków.

Kiedy Wieroczka doszła do punktu 28-go, traktującego o „intymnych obowiązkach małżeńskich”, cisnęła arkusz papieru na podłogę i zerwawszy się z krzesła, zaczęła szybko przesypywać „złote kartofelki” z wazki spowrotem do pudełka.

Kostrzycyn obejrzał się.

— Co się stało, Wiero Mikołajewno? — zapytał.

Wieroczka zamknęła pudełko, wcisnęła je do ręki Kostrzycynowi i otworzyła drzwi.

— Proszę! Niech pan się stąd zabiera razem ze swojemi „złotymi kartofkami”! I żeby pańska noga tu więcej nie postąpiła! Zrozumiano.

Kostrzycyn schylił się, podniósł z podłogi pognieciony papier, i zacerwieńszy się, boczkami skierował się ku drzwiom.

— Doprawdy, nie rozumiem pani, Wiero Mikołajewno. Wszak to tylko projekt. Mogła pani przecież poczynić pewne zmiany, poprawki... Gotów jestem, naprzykład, chociażby w 28-mym punkcie...



FELICJA WŁODEK

młoda śpiewaczka polska, która z podrodzeniem wystąpiła w Wiedniu w Polskim na wieczorze wydanym na cześć Toscaniniego.

Wieroczka nie wytrzymała — zatkanęła uszy i pisnęła histerycznie:

— Precz! Wynosić się!

W przedpokoju Kostrzycyn znowu długo chrząkał i pokasywał, mamrocząc coś o głupich histeryczkach, które nie widzą własnego szczęścia.

Na schodach włożył do ust „złoty kartofelek” i poweselał:

— Nie to nie. Pal ją licha! Znajdę sobie inną naprawdę nowoczesną i uświadomioną kobietę.

Przełożył z ros. Michał Głuski

PIERWSZA LECZNICA

Kosmetyczna i Chorób włosów
Dr. med. M. Biernackiej i Dyr. I. Kisielewskiej
Warszawa, Szopena 16.



NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPU
PLATERÓW
NOŻY I NACZYŃ
KUCHENNYCH



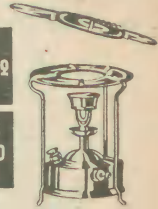
ROMAN LINKOWSKI

CENTRALA I HURTOWNIA:
WARSZAWA · GRANICZNA 15 · TEL. 242-86



FILJE:

WARSZAWA
I. MARSZAŁKOWSKA 102
II. CHŁODNA 52
ŁÓDŹ
III. PIOTRKOWSKA 120
IV. " 52



OSTRZENIE I PLATEROWANIE WSZELKICH PRZEDMIOTÓW

Gruźlica płuc jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. Przy zwalczaniu chorób płucnych bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t. p., stosujb pp. Lekarze „BALSAM TRIKOLAN AGE” (dawniejsza nazwa „Balsam Thiocolan Age”), który, ułatwiając wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.

Czem w budzenie jest kontrola
Tem dla zdrowia bywa „OLLA”



ARTRETYK MOŻE SIĘ STAĆ INWALIDĄ

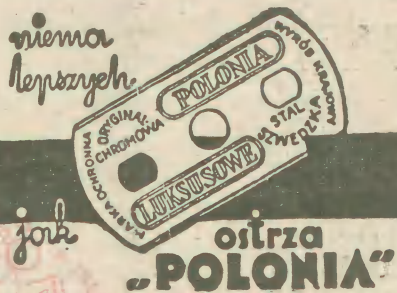
zapalne powodują bóle, zniekształcają stawy, utrudniają ruchy i w niektórych wypadkach mogą doprowadzić nawet do kalectwa, powodując stopniową utratę zdolności do pracy.

Ziela Magistra Wolskiego „REUMOSA”, zawierają niezmiernie rzadką roślinę chińską Schin-Schen, łagodzą bóle, regulują przemianę materji, dzięki czemu stosuje się te ziela w cierpieniach artretycznych, reumatycznych i bólach ischiasu.

do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14, m. 1.

Ziela ze znak. ochr. „REUMOSA” bo dolegliwości artretyczno-reumatyczne, jako wynik przesylenia organizmu kwasem moczowym, oraz powstałe na tem tle stawy





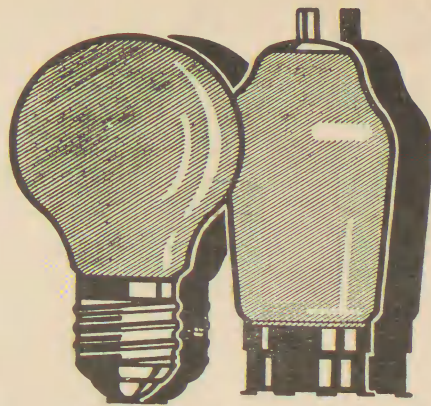
BĘDZIE LEPIEJ...

W dniu Nowego Roku ogarnia nas wszystkich pogodny nastrój optymizmu — budzi się nadzieja, że wreszcie spełnią się nasze życzenia, sprawdzą się nasze marzenia, zrealizują się nasze zamysły. Czujemy w sobie przypływ nowych sił i budzący się zapał do walki z wszelkimi przeciwnościami losu.

Mimowoli szukamy dowodów, że nawet w ciężkich i trudnych warunkach wyteżona wola i umiejętna praca wydadć muszą dobre owoce.

Z wystaw wszystkich sklepów cukierniczych uśmiechają się do nas znakomite nasze słodycze. Wśród nich coraz więcej widać ostatnio tabliczki i kartoniki z napisem BRANKA. Wiedzą już wszyscy w Polsce, że najlepsze pieczywa, biszkopty, wafle, keksy i sucharki — to BRANKA. Umieją już znawcy ocenić znakomity aromat czekolady BRANKA-LUX. A migdały w czekoladzie? a kakao, landryny, czekoladki, skórka pomarańczowa?...

Drugi rok zaledwie produkuje BRANKA ulubiony nasz przysmak zimowy, chałwę, a w każdym sklepie niemal uśmiecha się do ciebie amarantowe opikowanie Chałwy BRANKA.



WYSOKO
GATUNKOWY
WYRÓB
KRAJOWY

TUNGSRAM

Trudno uwierzyć, że ten młodzieńczy rozmach i twórczą energję posiada firma, która w roku bieżącym wchodzi w 54 rok istnienia. Nie jest jeszcze tak źle w Polsce, skoro tyle widzimy zapału i pracy, dobrym uwieńczone wynikiem...

Nadzieją i wiarą w lepsze czasy rozpoczynamy rok 1936.

Będzie lepiej...

Optymista

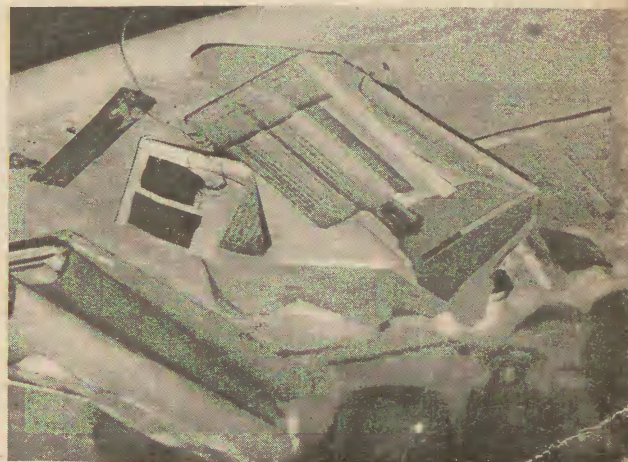


PRZYBORY PODRÓŻNE
GALANTERIA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
108 MARZAŁKOWSKA 108

DZIWOŁĄGI

Zdjęcie na lewo przedstawia największy na świecie kartofel. Wykopany w San Gabriel, w Kalifornji, waży przeszło 7 kilo!

Zdjęcie poniżej — to niebezpieczny „liścik miłosny“, przychwycony na szczęście przez paryską pocztę. List ten zamierał silny środek wybuchowy i miał eksplodować w chwili, gdy go adresat otmierał. Policja paryska przejęła kilka takich tajemniczych listów.



Wytworne krawiectwo męskie

H. LIPSZYC

Gmach Opery — Pod Filarami



Tom Mix z żoną.

Tom Mix

Wspaniały olbrzym wraca do zdrowia po złamaniu nogi, któremu uległ podczas niezwykle karłowatych ewolucji jeździeckich.

„Jak spędzę Sylwestra? W rodzinie” — mówi nam miły Tom, patrząc na swą żonę.

Marlena

Wamp nad wampy siedzi przy kierownicy swego auta, gdy ją naszą stukonną maszyną dopędzamy. Uwodzicielsko błyska białkami oczu, zakłada nogę no nogę, pokazując szczerze oba kolana, i mówi przepitym, męskim, „dreszcz wzbudzającym” głosem:

„Sylwester? — Jeszcze nie wiem. Może tak, może inaczej, może wogóle wcale. Życie jest puste. Człowiek jest niezgłębioną tajemnicą”.

Zrozumieliśmy, — i z najgłębszym ukłonem pożegnaliśmy sfinksa.

Chaplin

Nielatwo go złapać w obiektyw i za rękę. Na szczęście, wydano właśnie na jego cześć (wraz z Welsem) wielki bankiet w Hollywood. Charlie był wesół, gdyśmy do niego podeszli — na słowo „Sylwester” jednak spochmurniał.

„Nie lubię głupich tradycji. Nie lubię wrzasków. Sylwester musi być dla mnie, jak dobry film. To znaczy — inteligentny — i niemy”.

Lupe Velez

Wręczyliśmy jej wspaniały bukiet, gdy wysiadła na Gare Saint Lazare w Paryżu. Pokazała w uśmiechu dwa rzędy olśniewających zębów. Wzrost od dentysty — dała się sfotografować i ożeniła:

SYLWESTER GWIAZD

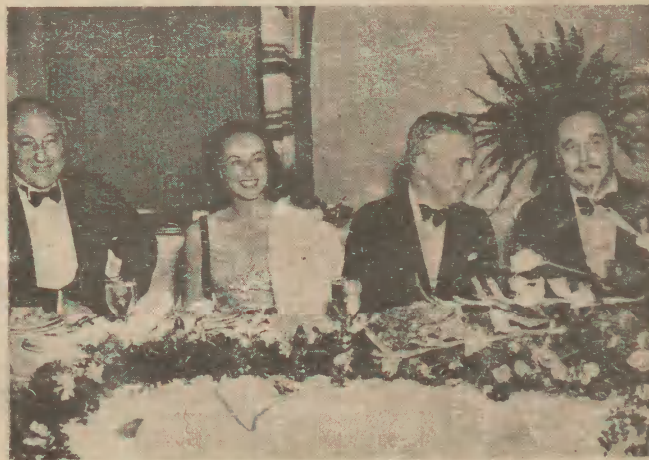
„Sylwester w tym roku będę miała pyszny: przyjechałam do Paryża bawić się i sprawić toalety. Świetnie zacznę Nowy Rok”.

Poczem wsiadła do czekającego na nią pozłocanego Rolls Royce'a — i znikła.

Ambroży Wściński.



Marlena przy kierownicy.



Charlie Chaplin na bankiecie, między Paulette Godard i Wells'em.



Lupe Velez na dworcu w Paryżu.